Nr. 172. Lwów — Sobota dnia 30 Lipca. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOLECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 60 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Dziś: św. Abdona i S. | Jemyłyana
Jutro: B. 9 po S. Ignacego | N. 8 po S. Hł. 9
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*
Wschód słońca o g. 4 m. 39 Zachód „ 7 „ 32
Długość dnia g. 14 m. 53 Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Czas odnowić przedpłatę!

Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 1 zł. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „

Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 29 lipca.

Są wypadki polityczne, nietyle ważne same przez się, ile przez postawę, jaką względem nich zajmują mocarstwa. Ta postawa może jakiemuś wypadkowi odebrać wszelkie znaczenie i uczynić go jakby nie byłym, a może także rozwinąć go do rozmiarów dziejowego zdarzenia. Tak naprzykład bunt kilku pułków egipskich pod dowództwem Arabiego-baszy byłby niezawodnie stłumiony w ciągu tygodnia przez chedywa i nawet śladu nie zostawiłby po sobie, gdyby Anglicy nie zechcieli skorzystać z niego dla zaokupowania Egiptu. To samo można powiedzieć o teraźniejszem powstaniu w południowo-zachodniej prowincyi chińskiego cesarstwa, w bardzo żyznej dolinie rzeki Jan-tse. Na czele zwycięskiej dotąd ruchawki stoi doktor medycyny Sun-Jan-Tset, wychowanek szkół angielskich i członek brytańskiego stowarzyszenia biblijnego. W nim może jest chiński Arabi-basza. Zdołał on zgromadzić 40 tysięcy zbrojnych, których trzyma w wielkim rygorze; rozporządza doskonałymi karabinami systemu Remingtona, które mógł kupić tylko od angielskich fabrykantów; posiada zorganizowaną artyleryę. Gdzie uderzy na wojska bogdychańskie, tam je rozbije i tak już je przetrzepał, że pozostało z nich tylko 7.000 na obronę Kantonu, który jest stolicą prowincyi, ludności posiada przeszło milion i utrzymuje rozległe handlowe stosunki z sąsiednim angielskim Hongkongiem. Sun Jan-Tset utworzył już rząd nowego państwa, które według jego proklamacyi ma być zupełnie niezależne od Chin. W tej odezwie do ludności utrzymuje on, że ma „zupełnie zabezpieczone poparcie Anglii i Japonii“. Byłoby to może przechwałką, gdyby na pytanie „cui prodest?“ zwrócone do tego powstania, nie trzeba było odpowiedzieć, że tylko jedna Brytania wyciągnie z niego ogromne i wszechstronne korzyści. Przedewszystkiem, to nowe państewko, które chce stworzyć doktor Sun-Jan Tset, odgrodzi angielską Birmę od Chin, a Brytania stara się tworzyć takie przegródki na wszystkich swych granicach. Następnie, to nowe państewko, ciągnące się wzdłuż kolosalnej rzeki Jan-Tse, będzie w ekonomicznej zależności od Anglii, ponieważ do niej należy ujście tej rzeki i ziemie okoliczne, niedawno wydzierżawione Brytanii przez rząd pekiński na lat dziewięćdziesiąt. Tu się przygotowuje, a przynajmniej tu być może dla Anglii drugi Egipt, nawet konfiguracyą bardzo podobny do doliny Nilu. Wreszcie, takie państewko, zależne od Anglii, może nawet z czasem przez nią zaokupowane, jak Egipt, będzie terenem, z którego Brytania pocznie oddziaływać na półwysep Malajski, a tam właśnie zwolna przygotowują się ważne w przyszłości wypadki. Jak Anglia posiada przedgangesowe Indye, tak Francya wytrwale dąży do zagarnięcia zagangesowych; posiadła tam już Tonkin, Anam, Kambodżę i wciąż szuka zatargów z ostatniem niezależnem królestwem syamskiem, aby je podbić, poczem weszłaby w bezpośrednie sąsiedztwo z angielską kolosalną kolonią. Powtarza się tu zupełnie to samo, co widzimy na północy angielskich Indyj. Tam Rosya chce wejść w bezpośrednie sąsiedztwo z brytańskiemi posiadłościami, co wytwarza kwestyę afgańską i pamirską; na wschodzie brytańskiej kolonii dąży do sąsiedztwa z nią Francya, a stąd powstaje kwestya syamska. Jeżeli dwa tak ściśle sprzymierzone ze sobą mocarstwa — Rosya i Francya — dotrą z dwóch stron do granic angielskich Indyj, natenczas prawdopodobieństwo wyrzucenia stamtąd Anglii stanie się bardzo wielkie. Aby więc temu zapobiedz, rząd londyński płaci duże sumy emirowi afgańskiemu na utrzymanie wojska i obdarza go wyborną bronią; tak samo się opiekuje chanami pamirskimi i jest szczerym doradzcą króla syamskiego, któremu pożycza instruktorów wojskowych, finansistów, nawet ministrów. Nigdy jednak nie dość przezorności. Więc zgadza się z interesem Anglii stworzyć na północ od posiadłości francuskich takie państwo, któreby nie było, jak Chiny, zależne od Rosyi i któreby zatem, posłuszne na każde skinienie Anglii, mogło zawsze szachować Francyę, ilekroć ona zechce wejść w zatarg z Syamem, aby pochłonąwszy go, stanąć na granicy angielskich Indyi.

Te okoliczności pozwalają przypuszczać, że ruch w prowincyach Guan-dun i Guan-si, na którego czele stoi doktor Sun-Jan-Tset, odbywa się pod tajnym protektoratem Anglii. Oderwanie się tych prowincyi od cesarstwa chińskiego da Brytanii możność utrwalić swój wpływ w tych stronach — „in the British China“, jak już londyńskie pisma stale nazywają dolinę rzeki Jan-tse, wpajając w umysły swego społeczeństwa przekonanie, że dolina tej rzeki tworzy naprawdę „brytańskie Chiny“. A wiadomo, co znaczy pojęcie choćby najfałszywsze, ale głęboko wkorzenione w umyśle jakiegoś narodu.

Jednak, o ile korzystne jest dla Anglii powstanie osobnego państwa w południowo-zachodniej części Chin, o tyleż z powodów wyłuszczonych wyżej jest to niekorzystne dla Francyi. I dlatego telegramy londyńskie doniosły, że ruch doktora Sun-Jan-Tseta prawdopodobnie wywoła wystąpienie Francyi w obronie całości Chin. Jeżeli sprawa bardzo się zaogni, to wystąpią może inne jeszcze mocarstwa. W zagranicznych dziennikach kursuje następujące, wrzekomo półurzędowe orzeczenie petersburskiego gabinetu: „Solidarność interesów powstańczych w południowych Chinach z interesami angielskimi może dać tej sprawie obrót międzynarodowy. Ruch powstańczy niezawodnie osiągnąłby swe cele, gdyby Anglii zostawiono zupełną w tych stronach swobodę działania. Lecz zmieniły się czasy, zagadka polityki angielskiej jest rozwiązana i większość mocarstw europejskich woli odłożyć na bok rachunki ze sobą, aby wspólnemi siłami porachować się z Anglią“.

Można zatem przypuszczać, że przy pewnych okolicznościach znowu wystąpi owo „wschodnie trójprzymierze“, złożone z Rosyi, Niemiec i Francyi, które po wojnie chińsko-japońskiej narzuciło swą wolę obu tym żółtym państwom. Tylko że tym razem zamiast Japonii znajdą się powstańcy, a za nimi Anglia, co znacznie zmienia koloryt obrazu. W związku z tą sprawą jest zażądanie przez gabinet londyński od parlamentu dodatkowego kredytu na flotę. Prawdziwie bajeczną sumę wydała Anglia na swą flotę w dwóch ostatnich latach, a jednak minister marynarki, który jeszcze niedawno utrzymywał, że ma dość funduszów, zażądał niespodziewanie jeszcze stu milionów guldenów (8-miu milionów funtów szterlingów) i spotkał się z opozycyą tak słabą, jak żeby uczyniona była dla pozoru, poczem kredyt otrzymał.

Europejskie potęgi coraz bardziej przenoszą do Azyi punkt ciężkości swej polityki. Sprawy domowe międzynarodowego znaczenia maleją w oczach rządów i idą w zapomnienie. Mogą sobie dojrzewać, ciągnąc soki z własnego gruntu; — sztuczną ich hodowlą nie zajmuje się żadne mocarstwo.

Od pewnego czasu kursują wiadomości o złym stanie zdrowia Ojca św. — wiadomości bardzo przesadne. Rzecz naturalna, że sędziwy Papież który przeżywa rok 89-ty, musi często niedomagać, zwłaszcza latem, gdy upały rzymskie osłabiają nawet młodych ludzi. Papież stale czuje się gorzej latem, niż zimą i nawet w ogrodach watykańskich nie znajduje dla siebie dobrego powietrza, choć zbudował w nich dla siebie domek z niezwykle grubych murów kamiennych, które chłód utrzymują. W dawnych czasach Papieże przenosili się na upalne miesiące do Loretto, gdzie na wyniosłej skale, otwartej na powiew z morza, zawsze ma się orzeźwiające powietrze. Teraz Papież musi przebywać w Watykanie, bo on mu tylko pozostał. Oprócz tej niewygody, ujemnie działa na organizm Ojca św. jego nerwowy temperament. Z ogromnym zapałem, z ogniem iście młodzieńczym rzuca się ten wielki starzec do każdej pracy i prowadzi ją z energią, która zdumiewa jego otoczenie. Lecz gdy skończy tę pracę i siły duchowe już nie są natężone, wówczas wyczerpanie objawia się niemocą fizyczną. Zapada jakby w półomdlenie, które lekarza nie przeraża, ale reporterom daje sposobność do rozgłoszenia wiadomości, obchodzącej cały świat katolicki. Możemy zapewnić, że Papież jest o tyle zdrów, o ile to możliwe w tak podeszłym wieku, tylko spożywa bardzo mało — dwie filiżanki bulionu z sucharkami dziennie. To oczywiście osłabia organizm, ale obfitsze pożywienie nie służy Ojcu św.

Komentarze. — Austryacy a Bourgogne.

Piszą nam z Wiednia, 28 lipca:

Znaczenie „szerszej wolności akcyi“, którą rząd odzyskał zamknięciem 14-tej sesyi parlamentarnej, wyjaśnia się powoli. Jest to przedewszystkiem większa niezawisłość rządu od stronnictw parlamentarnych. To wynika bardzo jasno z ciekawych komentarzy *Fremdenblattu*, wczorajszego i dzisiejszego. Rząd, niezależnie od pretensyi stronnictw zaspakajać będzie wyższe potrzeby państwowe. Organ rządowy zarówno stronnictwo młodoczeskie, a zwłaszcza lubującą się w superlatywach prasę czeską, jak opozycyjne frakcye niemieckie napomina, aby swą wrzawą nie utrudniały zadania rządu w opiekowaniu się interesem państwa. Minister Kaizl popularyzuje tę „wolną akcyę“ rządową takimi okólnikami, jak wczorajszy, który bardzo słusznie gromi jednostronność komisyi szacunkowej co do podatku dochodowego. Wprawdzie nie posiadamy dosyć optymizmu, aby po tym dekrecie spodziewać się pomyślnego dla opodatkowanych effektu, ale w każdym razie zgotował on szerokim warstwom miłą niespodziankę.

Wracając do *Fremdenblattu*, warto przedewszystkiem podnieść nader trafne zdanie, że stronnictwa słowiańskie polityczne znaczenie, które dziś posiadają, zawdzięczają centralnemu parlamentowi, że więc, dążąc do jego obalenia, ścinają drzewo, po którego gałęziach wstąpili powoli do owego znaczenia. Nam nie potrzeba tego przypominać. Polacy wiedzą o tem doskonale. Pamiętamy zbyt dobrze w jakiej sytuacyi znajdowaliśmy się przed r. 1861, a jaką, za pomocą wspólnego parlamentu, przy mądrej taktyce Ziemiałkowskiego, Zyblikiewicza, Grocholskiego i t. d., zdobyliśmy zwłaszcza po r. 1867! To też Koło polskie we wszystkich swych ostatnich rezolucyach szczerze i głośno wypowiedziało życzenie przywrócenia normalnej funkcyi parlamentu. Ale także Czesi przy chłodnej uwadze, przypominając sobie sukcesa, jakich od r. 1879, dzięki poparciu Polaków, dostąpili pracą w parlamencie centralnym, i uwzględniając chłopskie przysłowie, że lepszy wróbel w ręku, niż gołąb (ideały dawnego państwa czeskiego) na dachu — mogliby uznać niewątpliwą prawdę, którą dziś wygłasza *Fremdenblatt*, a którą my wypowiadamy od dawna bez ustanku!

Niestety niepowściągliwość radykalnej prasy czeskiej systematycznie utrudnia wytrzeźwienie ludności czeskiej. I tak *Narodni Listy* od kilku tygodni najgłośniej domagały się zamachu stanu. Przeciwko tym natrętnym nawoływaniom kilkakrotnie protestowaliśmy na tem miejscu. Teraz te same *Narodni Listy* występują z insynuacyą, że niemieccy „morderscy“ tylko wskutek swego złego sumienia wymarzyli sobie możliwość zamachu stanu, a więc czują się bardzo zadowolonymi, że skończyło się na zamknięciu sesyi! Difficile satiram non scribere!

Przynajmniej raz władze francuskie wyswobodziły się z pod teroryzmu szowinizmu dziennikarskiego. Władze w Hawrze 7 Austryaków (2 Morawian i 5 Dalmatyńców), zatrzymanych w porcie pod podejrzeniem, że się dopuścili okrucieństw przy rozbiciu „Bourgogne“, uznały niewinnymi i wypuściły na wolność. W tym razie szowinizm nie zdołał zemścić się na kozłach ofiarnych za podłość, tchórzostwo i okrucieństwo majtków francuskich.

Z prasy rosyjskiej.

Szowinistów rosyjskich i to nawet kłuje w oczy, że Warszawa ma tak dużo mieszkańców, że ich liczba ustawicznie tak wzrasta i że między nimi jest tak dużo ludzi inteligentnych. *Moskiewskie Wiedomosti* biadając nad tem, zaznaczają, że tylko dwa miasta w Rosyi są ludniejsze od Warszawy, mającej 626.072 mieszkańców, t. j. Petersburg z 1.132.677 i Moskwa z 977.269 mieszkańców, atoli przyrost coroczny ludności w obu tych miastach znacznie mniejszy niż w Warszawie. Następnie tak piszą *Mosk. Wied.*:

„Ilekroć jest mowa o wielkości i potędze Rosyi, każdy powołuje się na to, że siłę Rosyi stanowi zwarty skład centrum wielkorosyjskiego. Centrum to musi istotnie być bardzo silne, aby przyciągnąć do siebie kresy rosnącej olbrzymio Rosyi i nie dopuścić zerwania węzłów, łączących je z oddalonemi prowincyami. Państwo może być silne tylko wtedy, gdy centrum bezwarunkowo i we wszystkich kierunkach posiada przewagę nad kresami. Jest to pewnikiem, nie dziw też, że wielcy władcy i politycy wszystkich ludów i po wszystkie czasy rozumieli wybornie znaczenie potężnego, świetnego, przytłaczającego centrum. A im większa monarchia, im różnorodniejszy skład jej ludności, tem potrzebniejsze jest dla niej centrum pokazujące poglądowo obcokrajowcowi oświatę, wielkość i potęgę państwa, do którego ma szczęście należeć. Zazdrośnie pilnowała starożytna Roma swych rywali i utrzymała też przez tysiąc lat panowanie nad światem, jakkolwiek w owych czasach nie było ani kolei, ani telegrafu i w ogóle tego wszystkiego, co dzisiaj ułatwia rządzenie krajem.

Francya jest wielka, bo posiada Paryż, w którym, jak w ognisku, skupiają się najlepsze jej siły. Cudzoziemiec, podziwiając Paryż, podziwia francuzów i przenosi swój podziw, na całą Francyę i na wszystkie jej prowincye, którym to tylko wychodzi na pożytek. A kto znajdzie się w Londynie, powiada mimowoli: tak, Anglicy są naprawdę bogaci, pracowici i potężni. Nie wie on, z jakim narodem ich porównać, nie ma bowiem miasta większego od Londynu; wszędzie też, w najodleglejszych zakątkach kuli ziemskiej, miasto to utrzymuje urok wielkiej Anglii.

A gdzie my posiadamy to tak potrzebne centrum? Według cyfr statystycznych, stosunek ludności włościańskiej do niewłościańskiej w wymienionych czterech miastach przedstawia się tak:

	Ludność niewłościańska	Ludność włościańska
Petersburg	479.942	652.735
Moskwa	360.449	618.820
Warszawa	457.945	169.127
Odesa	298.353	106.683

Rzecz prosta, że ludność włościańska nie należy do tych klas, które dodają miastu blasku i wielkości, dla niej miasto jest pożyteczne, miasto atoli nie ma z niej żadnej korzyści pod względem okazałości i piękna. Tylko ludność zamożna, rozporządzająca pewną przewyżką dochodów, użycza swej siedzibie blasku i bogactwa. Tylko ona daje środki do życia artyście, muzykowi, aktorowi i uczonemu, tylko ona zapełnia wystawy obrazów, koncerty, zgromadzenia naukowe i kosztowne sklepy.

W tym kierunku Moskwa stoi wprawdzie wyżej od Odesy, ustępuje wszakże nietylko Petersburgowi ale i Warszawie która takiej ludności posiada więcej o 100.000 osób, niż Moskwa.

---

1)

Wielki szlem.

Zaledwie godzina ósma na staroświeckim wydzwoniła zegarze, zabełkotał dzwonek u drzwi wchodowych, dając hasło, że zjawił się gość pierwszy, za którym inni nadciągną i napełnią pokoje gościnnego domu państwa Szczawskich.

I rzeczywiście, dzwonek się zaczął odzywać raz po raz... Przybywali najprzód mężczyźni żonaci i kawalerowie, którzy po zwykłem powitaniu gospodarstwa i po koniecznem zawiadomieniu, o czem wszyscy wiedzieli, że zimno na dworze (było to w styczniu) — usiedli w salonie rzucając co chwila oczyma na drzwi sąsiedniego pokoju, gdzie kilka zielonych stolików z właściwemi przyborami stało. Gdy dostateczna liczba zebrała się mężów, p. Artur się odezwał:

— Nie traćmy drogiego czasu, panowie!

Widocznie oczekiwano tych słów... powstali natychmiast, z grzecznym uśmiechem skłonili się bawiącej ich rozmową gospodyni i — zasiedli do winta.

— Pas!

— Paaas — wnet z przyległego odezwało się pokoju.

Umilkły na chwilę dzwonek zaczął znów bełkotać, gospodarz poskoczył do przedpokoju.. przybywały panie.

Gwarniej się nieco zrobiło, przyjaciółki ściskały się serdecznie, nieprzyjaciółki w uniesieniu rzucały się w ramiona, komplementując się nawzajem.

Pan Marek całował rączki przybyłych niewiast, zdejmował futra, rozwiązywał szale, dopomagał nawet zziebniętym nóżkom z kaloszy się uwolnić.

— Panowie już pewnie przy kartach — zaczęła jedna z pań.

— A tak! — odpowiedział gospodarz.

— Tylko nie pan Adam, — broniąc narzeczonego, odezwała się młoda, o jasnych włosach dziewczyna.

— Właśnie dziś pierwszy jego popis — rzekł pan Marek. — Dotąd znał winta z teoryi tylko, teraz w praktyce go zastosowuje.

Panna Julia spłonęła.

— Nie pozwolę za nic! — zawołała na wpół z uśmiechem, ale w dźwięku jej głosu stłumiony gniew znać było.

Szybko przebiegła salon, kierując się do gabinetu pana Marka, skąd dłuższe lub krótsze: pas! było słychać.

— Panie Adamie! — zawołała, w drzwiach stając.

— A... pani! — odezwał się młodzieniec, podnosząc się nieco na krześle i pochylając głowę w ukłonie — zaraz służę!...

— Proszę pana.

— W tej chwili, łaskawa pani!

— Ale ja czekam..

— Zaraz, droga panno Julio — chwileczkę... daję wielkiego szlema!...

— W trefie! — odezwał się, zwracając do grających.

— Pan, panie Alfonsie, wychodzisz.

Pan Alfons posuwiście rzucił kartę, rozpoczęła się gra wielkiej wagi.

Silny rumieniec wystąpił na twarz stojącej w drzwiach dziewczyny, chwilę patrzyła na zajętego grą pana Adama, wreszcie zmarszczywszy czoło odwróciła się szybko i weszła do salonu, gdzie gwarno było od szczebiotu jej rówienniczek i rzucającego na wsze strony dowcipy gospodarza.

Nagle w gabinecie podniósł się gwar niezwykły, pan Adam został bez dwóch...

— Czemużeś pan nie atutował do końca? — wołał Alfons.

— Nie spodziewałem się, że u pana dwójka jeszcze została — tłumaczył się nowicyusz.

— Przecież pan do trzynastu rachować umiesz! — wrzasnął niezadowolony partner pana Adama.

— I cóż, że umiem, kiedy nie rachowałem wcale.

— Nie rachowałem! — odburknął wspólnik niefortunnego szlema, — to czegoż pan do gry siadasz, nie mając o niej pojęcia?

— Jakto nie mam pojęcia!... — bronił się pan Adam — licytowałem świetnie, zrozumiałem pana doskonale, w czas wpuściłem do ręki...

— I pysznie pod koniec rozegrałem — dokończył, śmiejąc się Artur.

— Kiedy to temu panna Julia winna!... — syknął przez zęby narzeczony.

Powstał z krzesła...

— Dokąd zmierzasz? — spytało głosów kilka.

— Muszę przecie powitać... i — wytłómaczyć się, że zaraz nie wstałem, bo.... bo — będą dąsy...

— Chcesz zawczasu przygotować pantofel dla siebie.

— Kiedy bo widzisz...

— Widzę to — ciągnął pan Artur, — że gdy się ożenisz, to żona ci do winta siąść nie pozwoli.

— Oho!

— Nie gadaj no: oho!... Jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz. Lepiej, żeby od razu narzeczone wiedziały, że niekoniecznie po ślubie ulegać się im będzie. Skończysz grać — pójdziesz. Teraz, korzystaj z karty, która ci szaleńie iść zaczęła... Rozdajesz!...

Pan Adam się zawahał — Artur mu talię kart podsunął.

— Może... masz racyę.

— Niepotrzebnie „może“ wtrąciłeś.

— Rzeczywiście, że to jest nieprzyjemnie, gdy ktoś w trakcie gry przeszkadza.

— Ja tego znieść nie mogę — mówił Artur. — Szczególnie mnie irytuje, gdy karty rozdane i pierwsza już na stół padła, a tu cię na herbatę lub wieczerzę zapraszają... Zaraz! mówisz... Przybiega gospodyni: panowie! herbata stygnie. Zaraz, zaraz — powtarzasz. Gospodarz pędzi: panowie! proszę, proszę — zajmujcie miejsce przy damach. Co nas te damy obchodzić mogą, kiedy jest wint na stole!...

— Paaas — odeswał się pan Alfons.

Adam rzucił karty o stół...

— I u mnie pas — zmieniło się szczęście!...

— Trzy piki — odezwał się pan Artur, nie zważając na „pas“ przeciwnika.

Pan Marek wpadł do pokoju.

— Herbatka ostygnie, panowie — proszę, proszę!...

— A co? — robiąc rozpaczliwy ruch ramion, zawołał Artur — nie mówiłem?

— Proszę, proszę — chodząc od gościa do gościa, zapraszał gospodarz.

— Mój gospodarzu — każ no lepiej nam tutaj coś przynieść i koniec!...

— Eee — może lepiej — tam...

— Proszę ciebie, zrób swoim gościom tę przyjemność i tu każ przynieść sznapsa i coś po sznapsie...

— A! jeżeli chcecie...

Zawrócił się i wyszedł, ale wpół drogi spotkał, z zaproszeniem spieszącą żonę.

— A co — prosiłeś?

— Nie chcą przerywać gry — i proszą, by im herbatę tam posłać — odpowiedział zakłopotany nieco pan Marek.

— Ależ niema komu roznosić — zresztą... panie same się bawią.

— No — widzisz, musimy być względni...

— Nie zaszkodziłaby ta uwaga i grającym.

— Tak... ale...

— Idź do pań — ja sama panów poproszę.

Pan Marek pobiegł usługiwać paniom; podawał cukierki, krajał torty, obierał pomarańcze — gospodyni zaś domu udała się do gabinetu męża...

— Panowie! czekamy z herbatą...

Pan Artur ręce opuścił.

— Może pójdziemy — odezwał się szeptem Adaś.

— Mąż pani był tak grzeczny, że obiecał nam tu coś przysłać — rzekł pan Artur.

— A ja będę tak niegrzeczną — odparła gospodyni z uśmiechem — że karty zabiorę i panów wezmę z sobą.

— Dobrodziejko! — zawołał przerażony, chwytając, gotowe do napadu, drobne paluszki pani domu — nie rób mi tej przykrości — taka karta jaką mam dzisiaj, raz tylko w życiu przychodzi.

— Może robimy subiekcyę? — rzekł jeden z panów, powstając.

— Nie... ale myślałam...

— Jeżeli nie — odpowiedział pan Artur — to czekamy pana Marka ze sznapsem i czemś tam po sznapsie...

Ucałował rączkę gosposi i zadeklarował pięć pik...

Nie było co robić — gospodarze dla gości powinni być względni. Pan Marek biegał z herbatą, pani przynosiła ciastka, mały Micio, pomagając rodzicom, roznosił koszyczki z owocami, a tu co chwila zwracano się do uprzejmego gospodarza z prośbą, to o kawałek cukru, to o kropelkę araku. Usłużny pan Marek biegał, sapał, aby dogodzić gościom, którzy raczyli zgrać u niego kilka robrów winta.

Panna Julia czekała narzeczonego... Ale Adasiowi szła karta szalenie. Koronki, asy, honory sypały się jak z rękawa.

Po skończonej herbacie, panie przeszły do bawialnego pokoju. Bawiły się jak mogły z sobą, bo choć było kilku niewintujących wcale mężczyzn, ale i ci otoczyli stoliki i wytrzeszczywszy oczy, patrzyli w karty grającym. Pan Marek się potrajał, a że był dosyć dowcipny, udawało mu się niezgorzej płeć piękną zabawić. Jedna tylko panna Julia usiadła na uboczu, a miała brew lekko ściągniętą i lewą piąstkę ściśniętą nieco.

O czem myślała? Bóg raczył wiedzieć!... Czasami tylko fala krwi zabarwiła nagle jej policzki, brewki się mocniej ściągnęły i zawachlowały nozdrza. Pan Marek rozruszał towarzystwo, zaczęto się bawić w „przysłowia“, ale ona wyprosiła się od tej gry towarzyskiej i wysunąwszy się powoli do sąsiedniego pokoju, zajęta myślą jakąś usiadła w kąciku.

Koło godziny jedenastej zaskrzypiały sanie przed domem pana Marka, nowy gość przybył. Gospodarz rozejrzał się po salonie... kto to był? Nie brakło nikogo ze znajomych.

Odezwał się dzwonek.

Pan Marek skoczył — i po chwili dało się słyszeć w przedpokoju głośne: a! powitalne, później pocałunki trzykrotne, wreszcie słowa pana Szczawskiego:

— Niespodzianka! niespodzianka!..

I oto w drzwiach salonu stanął mężczyzna jak dąb wyniosły, o pięknym ale poważnym wyrazie twarzy; wąs ciemny i krótko ostrzyżona broda, dodawały więcej jeszcze męskości tej nagle przybyłej postaci.

Pan Marek podprowadził gościa i zaczął po kolei przedstawiać paniom.

Był to Zygmunt Morosz, syn przyjaciela pana Szczawskiego. Ojciec mu zostawił wioszczynę maleńką, w której gospodarował uczciwie. Pospłacał długi, jakie na majątku ciążyły, sam od rana do wieczora pracował w polu, bo kochał swą ziemię i nie oddałby jej za wszystkie skarby świata... Nagle, przed rokiem opuścił ojcowiznę i znikł gdzieś, zostawiając gospodarstwo całe na Opatrzności Bożej. Dlaczego tak zrobił? nie udało się sąsiadom prawdopodobnej nawet ploteczki ułożyć. To nagłe zniknięcie było tak niespodziane, jak niespodziane zjawienie się obecnie. Cóż więc dziwnego, że: a! pan Marek zakrzyczał.... że: ach! odezwało się z ust pań i panów.

(Dokończenie nastąpi).

skwa. Ta Warszawa, przewyższająca Moskwę pod wielu względami, musi podsycać nieustannie separatystyczne dążności Polaków, bo jest to dla nich kamieniem obrazy, że mają przyznawać pierwsze miejsce narodowi, nad którym — o ile się porówna Warszawę z Moskwą — tak wyraźnie górują.

„I nietylko Polacy... Podczas międzynarodowego zjazdu lekarskiego cudzoziemcy zdobyli się na taki tylko dla Moskwy komplement, że za przykładem pani Stael nazywali ją Rzymem tatarskim. I Rosyanie, znający stolice Europy, wstydzą się ubóstwa i skromności Moskwy, odznaczającej się tylko oryginalnymi zabytkami historycznymi. W głosach cudzoziemców o Rosyi przebija wątpliwość: a może ta cała wielkość Rosyi jest tylko pozorna. Ubogie i w złym stanie są wsie wielkorosyjskie, ubogie i w złym stanie nasze miasta powiatowe i gubernialne, a nawet Moskwa, ognisko właściwego centrum rosyjskiego, na którem, jak na fundamencie, wspiera się cała potęga państwa, nie pozwala nam o tem zapomnieć.

Mamy przecież — odpowiedzą mi — Petersburg, prawdziwą stolicę Rosyi. Przypatrzmy się jednak cyfrom: liczba ludności niewłościańskiej jest w Petersburgu i Warszawie niemal równa. Stały pobyt dworu i samego monarchy, centralizacya wszystkich instytucyi rządowych — wszystko to nadaje nieznaczną przewagę Petersburgowi nad Warszawą, co dowodzi, że nawet Petersburg posiada słabą siłę przyciągania. Po za tem Petersburg jest wprawdzie stolicą Rosyi, ale nie jest jej centrum, gdyż leży na granicy. Petersburg jest zapewne miastem okazalszem niż Moskwa, ale jako stolica państwa rosyjskiego i narodu rosyjskiego, który istnieje nie od 200, lecz od 1.000 lat, posiada on za mało cech charakterystycznych, nie może go reprezentować.“

Rada miasta Lwowa.

Lwów 29 lipca.

Wczoraj, mimo feryi, odbyła Rada miejska posiedzenie, osłodzone nazwą nadzwyczajnego. Głównym punktem porządku dziennego była sprawa szczegółowego projektu wodociągów, radni jawili się przeto — chętnie, to zaznaczamy — dość licznie. Na wstępie na wniosek dr. Małeckiego uchwalono, by kasa miejska pokryła koszta uroczystości Mickiewiczowskiej, wynoszące około 1.500 zł.

Z kolei odczytano list fabryki wagonów i maszyn w Sanoku, przepraszający Radę miejską za znany list poprzedni z rozmaitemi niegrzecznościami, wystosowany z powodu znanego wniosku p. prof. Thulliego. Firma ta przyznaje, że Radzie miejskiej, jak zresztą każdemu klientowi firmy, wolno przekonywać się o stanie i postępie zamówień. Po odczytaniu tego nowego listu p. prezydent oświadczył, iż jest on dostateczną satysfakcyą dla Rady miejskiej.

Dalej odczytał sekretarz Rady, p. Dziubiński następujące pismo burmistrza miasta Pragi:

„Z upoważnienia Rady król. stoł. miasta Pragi, pozwalam sobie wyrazić świetnemu prezydyum serdeczne dzięki za wspaniały wieniec srebrny, który imieniem król. stoł. miasta Lwowa złożyła deputacya ze sławetnym prezydentem panem Dr. Małachowskim na czele, na kamieniu węgielnym pomnika Franciszka Palacky'ego w Pradze, a którym świetna reprezentacya król. stoł. miasta Lwowa w sposób tak dobitny dała wyraz nie tylko czci dla naszego uczonego męża, lecz także szczerej sympatyi dla całego narodu czeskiego. Dodając, że ten wieniec złożony został ku trwałej pamięci w zbiorach miejskiego muzeum król. stoł. miasta Pragi, proszę, aby świetne prezydyum raczyło przyjąć zapewnienie mej niezachwianej czci i poważania.

W Pradze, dnia 1 lipca 1898.

Burmistrz *Dr. J. Podlipny*“.

Przystąpiono wreszcie do sprawy wodociągowej, którą referował p. Machan, a inżynier p. Smreker udzielił w zarysie objaśnień o swym projekcie przeprowadzenia wodociągów.

Imieniem komisyi wodociągowej przedstawił p. Machan następujące wnioski:

1) Przyjąć projekt szczegółowy wodociągów inżyniera p. Smrekera.

2) Zwrócić mu kaucyę 5000 zł. i wypłacić honoraryum w wysokości 1% od sumy kosztorysowej, tj. od 2,750.000 zł., czyli 27.500 zł.

3) Poruczyć przeprowadzenie budowy wodociągów za honoraryum 55.000 zł. inżynierowi Smrekerowi, względnie jego zastępcy, z dodaniem personalu technicznego.

4) Budowa potrwa około trzech lat, a p. Smreker obowiązuje się przyjąć miejskiego urzędnika technicznego na praktykę, aby się fachowo wykształcił.

Wnioski te uchwalono.

Obecnie p. Smreker, przystępując do przeprowadzenia wodociągów, złoży nową kaucyę w kwocie 10.000 zł.

Uchwalono następnie wyasygnować komisyi wodociągowej na budowę domu administracyjnego 19.500 zł., a p. inżynierowi Sikorskiemu wyrażono wśród oklasków podziękowanie za dotychczasowe współpracownictwo w zadaniach komisyi wodociągowej i uproszono go o dalszą pożyteczną pracę.

Następnie p. dr. Loewenstein referował sprawę objęcia gazowni we własny zarząd gminy, co — jak wiadomo — ma nastąpić z dniem 1 września. Przyjęto do wiadomości, iż mianowany dyrektorem gazowni miejskiej p. Teodorowicz oglądał już gazownię i znalazł ją w stanie względnie zadowalającym. P. Teodorowicz będzie już stale przez cały sierpień uczęszczał do gazowni, by się z nią zawczasu obeznać. Co do personalu w przyszłej gazowni, zarządzono posiedzenie tajne i uchwalono na niem przyjąć wszystkich urzędników i służbę, których zatrudniało dotychczas Towarzystwo dessauskie, prowizorycznie na rok jeden. W sprawie stabilizacyi odpowiednich sił, komisya gazowa przedłoży Radzie swe wnioski w przeciągu roku.

Co i o czem piszą.

N. Reforma, jakkolwiek zasadami zbliżona jest cokolwiek do *Słowa polskiego*, bo jest również organem liberalnym i demokratycznym, nie może jednak pojąć, jakim sposobem *Słowo polskie* mogło otworzyć swoje szpalty dla p. Daszyńskiego i ks. Stojałowskiego. Zaznaczywszy właśnie to swoje zdziwienie, pisze *N. Reforma*:

Dziennik lwowski postępowanie swoje, przybierające formę metody, tłómaczy „zasadą, dla której łamy jego otwarte zostały wybitnym reprezentantom wszystkich kierunków, by jasno przedstawili swe zapatrywania i życzenia, gdyż na tem sprawa tylko zyskać może“. O doniosłość takiej „zasady“ spierać się nie chcemy; rzeczą gustu i smaku jest otwieranie szpalt nawet dla takich „reprezentantów odmiennych kierunków“, którzy posiadają, na wyrażenie swej opinii, szpalty własne i czynią z nich taki użytek, że poniewierają i kopią w nich reprezentantów wszystkich innych stronnictw, wszelkiej odmiennej, od wypowiadanej przez siebie opinii politycznej. Dalecy od dyktowania komuś, jak rozporządzać zechce swemi szpaltami, nie możemy powstrzymać się od wyrażenia podziwu dla gościnności, jakiej składa dowody *Słowo polskie*, gdyż przyznajemy się otwarcie, że na wspaniałomyślność taką tylko wtedy moglibyśmy się zdobyć gdyby „wybitni reprezentanci“ przeciwnych nam stronnictw zdradzali chęć naśladowania w swoich organach tej gościnności, jakiej doznają obecnie we Lwowie. Niestety ton prasy socyalno demokratycznej i chrześcijańsko-socyalnej jest tego rodzaju, iż wątpimy bardzo, czy szanujący się, choćby nawet mniej „wybitni“ przedstawiciele innych stronnictw polskich, narodowych, zechcieliby korzystać z gościny *Naprzodu*, *Wieńca* lub *Pszczółki*, nawet gdyby im ją ofiarowano. Tyle co do formy. Co do rzeczy samej zaś, to nie możemy doczytać się, dociec, co „sprawa publiczna“ zyskała lub zyskać może na artykułach pp. Daszyńskiego i Stojałowskiego, w *Słowie polskiem* ogłoszonych? Oto ani słowa więcej ponad to, co obaj socyalni przywódzcy dawno już wyśpiewali na własnych swoich nutach, w organach swej prasy i co zwiastowali ludowi na licznych zgromadzeniach. Różnica polega na tem, że tam uderzali w ton *furioso*, a tutaj, ubrani w rękawiczki, zdobywają się na przyzwoitość. Treść ta sama, forma trochę odmienna.

* * *

Ks. Józef Dybaś w dalszym ciągu swego artykułu w *Ruchu katolickim* wykazuje bardzo rozsądnie błędną organizacyę naszych szkół ludowych. Trafne jego uwagi warto poznać. Oto co on pisze:

Niezbędna jest oświata dla ludu i sam lud się jej domaga, lecz potrzeba ją podać temu ludowi w sposób przystępny, by szkoła nie była dla wieśniaka kulą u nóg w jego zajęciu i pracy na roli. Na tej drodze, jak dzisiaj, zasiewa się w serce ludu tylko sarkanie i żale na władze szkolne i szkołę i zamiast szerzenia oświaty wstrzymuje się jej postęp i rozwój.

Pożałowania godne jest stanowisko nauczyciela wiejskiego obracającego się w tych warunkach. Jeżeli zechce ściśle trzymać się ustaw szkolnych co do frekwencyi dzieci, wyrobi sobie u ludzi opinię człowieka bez serca, dla ludu wrogiego. Jeżeli zaś będzie przez szpary patrzył na opuszczanie szkoły, niczego nie nauczy, u władzy swojej straci nie tylko uznanie, ale w lichem swojem udotowaniu straci i kwinkwenia, co się niestety często praktykuje. Tak zatem gasi się i zamiłowanie w ludzie ku szkole, a w nauczycielu ten święty zapał niesienia oświaty młodszej generacyi i wyrabia się w nim zniechęcenie do swego zawodu.

Trudno jednak zgodzić się, aby nauczycielem miał być jaki poważny gospodarz. Ta myśl nie wytrzyma krytyki, bo nauczyciel nie tylko musi być człowiekiem na wskróś religijnym z przekonań i praktyki życia, by swoim przykładem gruntował w sercach młodych św. katolicką wiarę, ale nadto musi być człowiekiem odpowiednio swemu stanowi światłym, znać swój zawód, rozumieć obowiązki i umieć takowe wypełnić, bo inaczej, gdy ślepy ślepego poprowadzi, to obydwa w dół padną.

Według ustawy obowiązane jest dziecko sześć lat chodzić do szkoły regularnie, a dwa lata na powtórkę. Jest to brzemię dla ludu wiejskiego nadzwyczaj ciężkie, a żenujące dla dziewcząt dorosłych, z których niejedna za dwa lub trzy lata wyjdzie już zamąż. Jakaż to będzie z niej gospodyni, gdy ona przez osiem lat nauki, bardzo mało temu gospodarstwu nawet się przypatrzyła.

Według planu nauki szkolnej uczy się dziś wiele dzieci, coby bez uszczerbku oświaty dało się łatwo opuścić, wiele zmienić, a najpierw zmienić lata obowiązku szkolnego. *Est modus in rebus.* Wszystko przy dobrej woli z góry da się zrobić. Niech tylko ludzie u steru postawieni i znający lud tylko ze strończyczych relacyi, zechcą posłuchać zdania i rady ludzi z tym ludem żyjących, nie goniących za nędznym rozgłosem, ale dbałych o dobro narodu, a wtenczas z pewnością znajdzie się na wszystko sposób i rada. Nie mierzmy wsi tym samym łokciem, co miasta, bo tu inne warunki a tu inne. Nie patrzmy na szkolnictwo innych krajów, bo tamte wyżej od nas stanęły w przemyśle, a kraj nasz przeważnie rolniczy, ale podajmy oświatę ludowi w tej formie i w tej treści, która się zgodzi z jego życiem i zawodem, a wtedy w miejsce ciągłych żalów i skarg na szkoły, wzbudzi się u wieśniaka ku szkole zaufanie i zamiłowanie nauki.

Jeżeli wypada mówić o latach regularnego uczęszczania dzieci do szkoły, to zdaniem nie tylko piszącego, ale śmiem powiedzieć ogólnem, cztery lata nauki regularnej zupełnieby wystarczyły z dołączeniem dwóch lat nauki zimowej od 15 listopada począwszy aż do kwietnia, w tym mianowicie czasie, kiedy jedna praca na roli u wieśniaka skończona, a druga jeszcze nie nastąpiła. W tych miesiącach zimowych, z ochotą poszle wieśniak do szkoły dziecko już doroślejsze, bo bez niego w domu uż sobie da radę. Oczywiście, że cały plan nauki musiałby w innej stanąć postaci. Cztery pierwsze lata wystarczyłyby na naukę niezbędnych prawd wiary św., czytania, pisania i rachunków, zaś dwa lata nauki zimowej byłyby powtórzeniem i ugruntowaniem tego, czego dziecko już się uczyło z dodaniem historyi kraju rodzinnego i innych odpowiednich rzeczy, któreby dzieci do ich przyszłego zawodu odpowiednio przysposobiły.

Słychać, że z góry wieje wiatr na biednych nauczycieli, by ci co miesiąc przedkładali władzy wykazy dzieci nieregularnie do szkoły uczęszczających, a władza nakładaniem grzywny na spornych postara się i dokaże, że ustawie co do przymusu szkolnego stanie się zadość. Panowie nie przecią gajcie struny, bo pęknie! Siłą i gwałtem nic dodatniego nie zdziałacie. Patrzcie, ile goryczy w sercu nieoświeconego ludu tleje. Nie dolewajcie oliwy do ognia. Nieprzyjaciele ładu i porządku na swoją to wyzyskają korzyść, a gdybyście z zamierzonej drogi zawrócić potem chcieli, już będzie zapóźno.

Echa z wód.

Nałęczów, w lipcu.

Przed laty kilkunastu, gdy Nałęczów wszedł w „modę“ i rozbrzmiewał hucznemi zabawami, odwiedzać go należało do „dobrego tonu“. Obecnie, mieszkańcy nawet najbliższego mu Lublina jeżdżą do Sobót, Kołobrzega, Zakopanego, mając pod bokiem Nałęczów; pobyt zagranicą ma być niby tańszy. Czy to jednak prawda? Czy o powodzeniu Nałęczowa powinna rozstrzygać moda i stopień ożywienia towarzyskiego?

Naprzód co do drożyzny, jest ona tutaj mniejsza, niż w każdej innej siedzibie letniej, jak n. p. w waszych Brzuchowicach lub Morszynie. W Nałęczowie dostawa produktów obfita: funt wybornego masła stołowego kosztuje 30 kop. (37 ct.), kuchennego 20—25 kop., funt wołowiny 11—12, cielęciny 12—13, mieszkanie złożone z trzech pokoi i kuchni można mieć we willach po 180—250 rs. na cały sezon, 1 pokój od rs. 50. W tym roku, skutkiem mniejszego napływu gości do willi, ceny są tańsze niż lat poprzednich. Wille rozsiane są przy ślicznej alei lipowej, na tak zwanej Górze armatniej i po obu stronach drogi od Chruszczowa i Wąwolnicy, przedstawiają się zewnętrznie bardzo miło. Urządzenie ich wewnętrzne jest skromne, w kilku zaledwie uwzględnione są wygody i upodobania estetyczne. W każdej niemal willi są osoby zajmujące się żywieniem gości — bardzo obficie, smacznie i niedrogo.

Oto warunki materyalne letniego pobytu w Nałęczowie dla osób, przybywających li tylko dla świeżego powietrza, spacerów i wycieczek po ślicznej okolicy, jak Wojciechów, Wąwolnica, Kazimierz, Nowa-Aleksandrya i inne mniej znane a śliczne wioski tego najpiękniejszego bodaj zakątka Królestwa polskiego.

Przyjrzyjmy się teraz Nałęczowowi z innego punktu, aby się przekonać, czy, oprócz wody i świeżego powietrza nic nie zaleca go na miejscowość kuracyjną? Już na początku bieżącego stulecia korzystano z wód nałęczowskich w celach leczniczych. Między innymi szukali w nich ulgi w roku 1807 ks. feldmarszałek Adam Czartoryski i Cieciszewski, biskup łucki. W r. 1817 z inicyatywy właściciela Nałęczowa Stanisława Nałęcz-Małachowskiego (któremu park i pałac nałęczowski zawdzięczają swe powstanie w roku 1771) prof. uniw. warszawskiego chemik Celiński dokonał rozbioru chemicznego wód miejscowych i stwierdził, że posiadają one dużo żelaza i części wapiennych. W roku 1821 były już tam łazienki murowane i dom gościnny o 20 numerach, oberża, bilard, restauracya i t. d.

Wraz z przejściem Nałęczowa w inne ręce w r. 1850 (Hortensya Małachowska sprzedała go Rabowskim) upadł zakład, który jak czytamy w „Starożytnej Polsce“ Balińskiego, dużo ludzi zgromadzał.

Dopiero w r. 1880 wskrzesił go dr. Fortunat Nowicki wraz z drami Lasockim, Chmielewskim i Sipniewskim, nabywszy poprzednio park i pałac od p. Michała Górskiego, obecnego właściciela majątku Nałęczów. Utworzyła się spółka z kapitałem 155.000 rs.

Tyle o przeszłości Nałęczowa. Parę słów jeszcze o jego środkach leczniczych i urządzeniach. Kąpiele borowinowe, żelaziste, hydropatya, zaopatrywane niezmiernie obfitem źródłem (100 000 wiader na dobę) służą skutecznie w chorobach nerwowych i kobiecych, anemii, w chronicznych nieżytach żołądka i kiszek. Źródło nałęczowskie własnościami swemi zbliżone jest do Spaa i Reinerz.

Z tego widzimy, że Nałęczów ma wszelkie warunki, odpowiednie na zakład leczniczy, a zarząd dokłada wszelkich środków, aby kuracyusze odżywiali się smacznie i obficie. Kuchnia zakładowa, która obecnie wydaje po 170 obiadów, jest poprostu wzorową, a zaleca ją przytem taniość: za 1 rs. 20 kop. otrzymuje się śniadanie (kawa, mleko, bułki, masło), obiad wykwintny z czterech dań z czarną kawą, podwieczorek (owoce, kwaśne mleko, kakao), i kolacyę gorącą. Cena numerów w hotelu i zakładzie wynosi od 30 kop. do 1·50 kop. na dobę; pokoi jest 178. Za nader troskliwą opiekę lekarską płaci się 37 kop. dziennie. Można więc, mieszkając w internacie, urządzić się na wszelkie ceny od 75 rs. do 120 rs. na miesiąc.

Niesłusznie zatem Nałęczów uchodzi za miejscowość drogą, jak niesłusznie wyrobiono mu opinię wilgotnego. Staranne badania flory miejscowej oraz meteorologiczne, pod kierunkiem dra Sacewicza dokonywane, wykazały, że niema tu roślinności właściwej trzęsawiskom i moczarom. Klimat Nałęczowa jest nieco zimniejszy od warszawskiego, cechuje się większemi wahaniami temperatury w ciągu jednego dnia. Wyniesienie nad poziom morza dochodzi do 210 m. Co zaś do malaryi, która jak mawiano, grasuje w Nałęczowie, obserwacye lekarskie wykazały, że przytrafiają się wypadki pojedyncze, nie częste, natomiast zdarza się, iż uporczywe malarye ustąpiły właśnie w Nałęczowie.

Posiada tedy Nałęczów, jak widzimy, wszelkie warunki pomyślnego rozwoju, i to nie jako miejsce zabaw, lecz właśnie kuracyi i spokojnej wilegiatury. Oprócz powyżej wymienionych zalet, ma on jeszcze i tę, wielką, że każdy czuje się tu, jak u siebie; patryarchalny charakter nadaje mu jego dyrektor dr. Chmielewski swoją serdecznością, dobrym humorem i równą dla wszystkich uprzejmością. Lekarze miejscowi, jadający przy jednym stole z kuracyuszami, zawiązują też z nimi stosunek przyjacielski i od rana do wieczora zajęci są tylko ich zdrowiem. Wogóle cały zarząd, od jego przedstawicieli począwszy, a kończąc na służbie, cechuje niesłychana uprzejmość. Tutaj, co rzadko u nas się zdarza, nie nos jest dla tabakiery, lecz tabakiera dla nosa; wszyscy członkowie zarządu zapominają zupełnie o sobie, dbając tylko o dobro gości; każdemu, zasięgającemu ich rady, udzielają takiej, która jego, nie zaś ich korzyść ma na celu. Charakterystyczną cechą tutejszych kierowników jest niesłychana bezinteresowność. Że ludzie nie są tak źli, jak o nich mówią, o tem można się przekonać wszędzie, ale w Nałęczowie bardziej, niż w jakiemkolwiek innem miejscu kuracyjnem. Tutaj nikt, choćby przybył sam, nie czuje się samotnym, opuszczonym. Dyrektor, lekarze, panie zarządzające, pomyślą o tem, aby mu wynaleść właściwe towarzystwo, rozrywkę. Nie dziw więc, że dużo osób przyjeżdża tu od lat wielu, że są takie, które przybywają bodaj na kilka dni, dla odwiedzenia miejscowego zarządu. Między innymi Bolesław Prus rok rocznie spędza tu pewien czas, witany przez wszystkich jak brat.

Zjazd w roku bieżącym jest dość liczny, do ostatnich dni przybyło 600 osób, a najwięcej teraz się zjeżdża, tak iż lista gości pod koniec sezonu wykaże niewątpliwie przeszło 1000, co jest zwykłą „porcyą“, oczywiście bardzo szczupłą. W tym roku sporo osób przybyło z Podola, Ukrainy, Wołynia i Litwy; co krok słyszy się charakterystyczne „dobry dzień“, „serce“ itp. Sezon bardzo spokojny; z sił miejscowych możnaby utworzyć operetkę „Zehn Mädchen und kein Mann“; panien, rozmaitej urody i wieku, liczy się mnóstwo, a mężczyzn nieproporcyonalnie mało dla ożywienia tak licznego zastępu. Mimo to jednak kojarzy się kilka par, jak co roku zresztą, bo Nałęczów to wielki dziewosłąb.

Mieliśmy tu koncerty Michałowskiego i Śliwińskiego, przygotowuje się także teatr amatorski. Reuniony niezbyt w tym roku udatne, towarzystwo liczne, ale niejednolite. Deszcz wciąż bruździ, przeszkadzając do dalszych wycieczek. Pocieszamy się nadzieją, że może sierpień nam to wynagrodzi.

Kronika teatralna.

Najnowsza sztuka p. Gabryeli Zapolskiej „Jojne Firułkes“, o której pisaliśmy już słów parę wówczas, kiedy, odczytana w gronie znajomych autorki, tak korzystne wywarła na słuchaczach wrażenie, obecnie wystawioną została w warszawskim „Wodewilu“. Odegrana wybornie przez artystów warszawskich i kilku krakowskich, bawiących teraz w Warszawie, bardzo się podobała i dostarczyła nowego dowodu, że p. Zapolska posiada silny nerw dramatyczny, i że wybitny jej talent charakteryzowania osób i stosunków szczęśliwie bardzo na scenę przeszczepiony został. Każda jej sztuka tem się wyróżnia, że stawia przed oczy widza jakiś odrębny, zamknięty w sobie, barwny, prawie że egzotyczny światek; wrażenie to wywołuje autorka obfitością szczegółów i szczególików, trafnie zaobserwowanych i śmiało na scenę przeniesionych. Obok tej, rzec można, naturalistycznej strony jej talentu, wybitnie zaznacza się w jej utworach scenicznych drugi jeszcze rys: bardzo wyraźne przeprowadzenie myśli zasadniczej, która sztukę, rozbitą właściwie w mnóstwo epizodów i obrazków rodzajowych, wiąże w jedną całość. Sztuki p. Zapolskiej mają jasną tendencyę, do której autorka tak wielką wagę przywiązuje, że poświęca jej nawet naturalność fabuły i prawdę psychologiczną głównych postaci. Bohaterowie jej w skutek tego stają się nieraz abstrakcyjnymi przedstawicielami głównej myśli i tendencyi utworu, co zresztą dzieje się we wszystkich sztukach tendencyjnych i jest w nich rzeczą nieuniknioną. Jakkolwiek z punktu estetycznego to jest wadą, to jednak niewątpliwie przyczynia się do powodzenia u publiczności, która po wsze czasu lubiła i lubi usłyszeć krótko i węzłowato, o co autorowi idzie.

Obydwie te cechy charakterystyczne talentu p. Zapolskiej odnajdujemy w najnowszym jej utworze. Jest on dalszym ciągiem „Małki Szwarzenkopf“. Jojne Firułkes był tam prostakiem i pół idyotą, nie pozbawionym wszelako pewnej szlachetności. Ten lepszy pierwiastek jego pobudzony został do życia głównie przez małżeństwo jego z Małką, której atoli związek z człowiekiem, o tyle niższym od niej i niekochanym, zwichnął życie. Małka, jak wiadomo popełnia samobójstwo. W nowej sztuce pani Zapolska pokazuje nam Jojnę zupełnie zmienionego. Oto jak go charakteryzuje Ed. Lubowski. „Wyrósł on na postać opromienioną jakimś blaskiem proroczym i reformatorskim, na apostoła, idącego szerzyć światło wśród zabobonnej tłuszczy i gotowego za prawdę ponieść śmierć męczeńską... Chce wywieść swych współwyznawców z tego rozpaczliwego położenia, w jakiem zostają u nas i wszędzie, pragnie, ażeby się wzięli do pracy, tak jak inni ludzie, a porzucili szacherkę; ażeby szli razem z rozwijającym się postępem całej ludzkości, a nie grzęźli w ciasnym i wstrętnym formalizmie, który właśnie jest negacyą wszelkiego życia i wszelkiego postępu. Ale za to, czego się od nich domaga, spotyka go prześladowanie i wyklęcie przez własnego ojca. Odwracają się wszyscy od niego, nie dają mu zarobku, dającego suchy kawałek chleba, biją go i poniewierają, jednem słowem, zginąłby, jak ginie każdy prawie reformator, gdyby go nie uratował... duch Małki. Ten duch Małki, ukazujący się widzom jako cień, tak jak Hamletowi ukazał się duch jego ojca, jest już konsekwencyą stworzonej przez autorkę nowej postaci Jojnego. Teraźniejszy Jojne, to marzyciel, zapatrzony smętnie w szlachetną postać Małki, pamiętający każde jej słowo, będące dlań obecnie nauką, czczący jej pamięć i z jej śmierci czerpiący całą energię, nie tylko do służenia bliźnim, ale i do prowadzenia ich na drogę cnoty i obowiązku. Wczytuje się on w pozostałe książki Małki, (dawnego Jojnego nikt nie posądzał o to, że czytać umie i nikt nie wie jakie to są książki, z których czerpie naukę dla siebie i dla innych) i cokolwiek powie, cokolwiek uczyni, czuje nad sobą jej ducha, który go umacnia i prowadzi. Ztąd wynikło, że kiedy pod brzemieniem trudu, cierpienia i zgnębienia, upada na jej grobie, chcąc skonać, duch Małki zjawia się i w przeciwieństwie do złego ducha jego ojca, który i teraz jeszcze przeklina go za odszczepieństwo, krzepi go, błogosławi i przepowiada mu szczęście, tu jeszcze na tej ziemi. Tem szczęściem czy tym spokojem, jest wnuczka grabarza; ona razem ze swym dziadkiem ofiarowuje mu służbę przy grobach i kawałek chleba“.

W dalszym ciągu znakomity krytyk tak pisze: „Oprócz tej najistotniejszej treści sztuki jest tam bardzo wiele scen epizodycznych, rozsnuwających przed oczyma widza cały ten światek ubogich żydów, lecz wszystkie one służyć mają do oświetlenia głównego bohatera, jego cierpień i jego działalności reformatorskiej.

Że z tego wytworzyła się forma literacka, którą trudno podporządkować pod jakąś oznaczoną kategoryą, to rzecz widoczna, a nie jest to wzgląd znowu tak bardzo godny pominięcia, już choćby dlatego, że akcya, która tu i tak posuwa się żółwim krokiem, staje się przez to niezmiernie przewlekłą. W akcie III i IV, zanim się widz doczeka dwóch scen, w których się coś dzieje, co wpływa na los bohatera i na posunięcie się naprzód sztuki, musi wysłuchać zbyt wiele sentencyi i monologów głównego bohatera, co nie tylko nuży, ale i zajęcie widza studzi. Rozwój psychologiczny Jojnego, przemiany, jakim stopniowo dusza jego uległa pod wpływem żalu za utraconem szczęściem i głębokich samotnych rozmyślań, dałby się wybornie uzasadnić w powieści, lecz nie w utworze dramatycznym, w którym przeobrażenia działających osób muszą się odbywać w oczach widza.

Nie ta więc postać Jojny i jego najpiękniejsze porywy (z wyjątkiem jednego, gdy wrogiemu tłumowi wyrzuca wszystkie błędy i winy) stanowią, dla mnie przynajmniej, główną zaletę niniejszej sztuki — jakkolwiek służą one dobrze społecznemu zadaniu p. Zapolskiej, ale sceny epizodyczne, odźwierciedlające przepysznie życie domowe i rodzinne ubogich żydów. Ileż tu rysów znakomicie podpatrzonych i jakie bogactwo figur drugorzędnych, ale kipiących życiem i prawdą! Tu już nie potrzeba jak w „Małce“ wskazywać ciągle na najciekawszy akt Marszelika i obrządków żydowskich, bo mamy przed sobą galeryę figur różnobarwną i nadzwyczaj ciekawą. A jakie przy tem szczegóły charakterystyczne! Naprzykład, gdy Chana w rozpaczy, iż mąż ją porzucił, zrywa się nagle, krzycząc: „Po co on zabrał z sobą bieliznę?“, albo kłótnia Gusty ze służącą, albo wreszcie to, co stanowi, jak mówią Francuzi: *truc* sztuki, to jest ów purim z tańcami i śpiewami.“

Niezawodnie i lwowski teatr nie omieszka wkrótce wystawić tego nowego a efektownego utworu znakomitej autorki.

Z izby sądowej.

Kraków 28 lipca.

(Niestwierdzona napaść.)

Dziś odbyła się przed tutejszym sądem rozprawa przeciw 25-letniemu Piotrowi Białkowi, 18-letniemu Janowi Bojakowi i 22-letniemu Jędrzejowi Grzesiakowi, wszystkim z Wielkiej Wsi, oskarżonym o rzekome popełnienie zbrodni gwałtu publicznego. Akt oskarżenia oparty na zeznaniach jednej tylko osoby, podaje, że około godziny 10-tej wieczorem, wracał Aron Kreiswirth z Zakliczyna przez Wielką Wieś do Wojnicza. Nagle posłyszał, że ktoś goni za nim, przyspieszył więc kroku, lecz w końcu stanął z powodu zmęczenia i zobaczył około siebie obwinionych, uzbrojonych w kamienie i kije. Obwiniony Jędrzej Grzesiak, trzymając w ręku dwa wielkie kamienie, zbliżył się do Kreiswirtha, zamierzył się na niego kamieniem i zawołał: Dawaj pieniądze! — poczem oświadczył, że kamienie, w ręce trzymane, są na niego, jeżeli nie wyda pieniędzy. Równocześnie towarzysze Grzesiaka, dwaj inni obwinieni podnieśli kije na Kreiswirtha, grożąc mu nimi. Te pogróżki wśród nocy, zdala od domów mieszkalnych i to w czasie panujących przeciw żydom rozruchów, tak przestraszyły Kreiswirtha, że wydał napastnikom swój szczupły zapas pieniędzy w kwocie 2 zł., byle tylko ujść cało. Podczas przesłuchania obwinieni wypierali się zarzuconego im czynu. Natomiast świadek Kreiswirth niezupełnie wyraźnie poznaje obwinionych napastników. Wszyscy trzej obwinieni zostali wyrokiem trybunału uwolnieni od zarzuconej im aktem oskarżenia zbrodni; w motywach wyroku podniesiono, iż zeznania poszkodowanego były poniekąd sprzeczne co do osób napastników, oraz że poszkodowany nie mógł ich stanowczo rozpoznać z powodu ciemnej nocy. — Trybunał zarządził natychmiastowe uwolnienie podsądnych.

Kronika.

Lwów 29 lipca.

Wiadomości urzędowe. Rada szkolna krajowa zamianowała nauczycielami w szkołach ludowych: Antoniego Kyca kier. w Dobromilu, Józefa Foxa kier. w Suchej, ks. Jana Dąbrowskiego naucz. rel. rzym. kat. w Kolbuszowej, Cyryla Elektorowicza kier. w Trembowli, ks. Juliana Dzerowicza naucz. rel. gr. kat. w Brodach, Bogumiłę Ligęziankę naucz. w Wierzbicy, Felicyę Hanulównę kier. w Weryni, Leonarda Łukaszewicza kier. w Drohobyczu, Władysława Suskiego mł. a Franciszka Ostaszewskiego st. w Strzyżowie, Włodzimierza Gutkowskiego kier. w Lackiem wielkiem, Wandę Gutowską mł. w Radziechowie, Aleksandrę Barańską naucz. w Brodach, Ludwika Burzyńskiego st. 5 klasowej szkoły męskiej im. św. Marcina we Lwowie, Andrzeja Marenina naucz. w Nakonecznem-Koniec ad Jaworów, Henrykę Delvecchio mł. w Jadownikach, Olgę Hukiewiczównę naucz. w Kwaszeninie; — zastępcami nauczycieli w szkołach realnych: Jana Zamorskiego i Witołda Nowaka w Krakowie, Juliana Hawła w Tarnopolu; — Jana Filipczaka zastępcą nauczyciela w seminaryum nauczycielskiem w Samborze i Kazimierza Sałustowicza zastępcą nauczyciela szkoły ćwiczeń w Rzeszowie. Rada szkolna przeniosła zastępców nauczycieli w szkołach średnich: Aleksandra Krochmaluka z gimnazyum akademickiego we Lwowie do polskiego gimnazyum w Kołomyi, Wiktora Maślaka ze Stanisławowa do gimnazyum I. w Przemyślu, Włodzimierza Stępienia z Tarnopola do gimnazyum V. we Lwowie, Bazylego Hrycewicza z Kołomyi do gimnazyum w Buczaczu, Jarosława Witoszyńskiego z Buczacza do ruskiego gimnazyum w Kołomyi, Sofrona Matwijasa z Kołomyi do gimnazyum I. w Przemyślu.

Szkołę 5-klasową męską im. św. Marcina we Lwowie uchwaliła Rada przekształcić na sześcioklasową od 1 września b. r.

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezya lwowska obrz. łać. Odznaczeni: Ks. Antoni Królicki, proboszcz w Kukizowie, rokietą i mantoletą; ks. Jakób Polek, proboszcz w Winnikach i ks. Błażej Janor, proboszcz w Stojanowie expositorio canonicali. Zamianowany: Ks. Jakób Polek wice-dziekanem lwowskim zamiejskim. Konkurs na opróżnione probostwo w Joseffalva rozpisany po raz drugi z terminem do 15 września br. Dyecezya przemyska: Prezentę na probostwo w Dydni otrzymał ks. Jan Ramocki, kooperator w Dynowie.

Znowu zwinięcie urzędu pocztowego. Dyrekcya poczt donosi nam, że urząd pocztowy w Lubelli (powiatu żółkiewskiego) zostaje z dniem 1 sierpnia br. zwinięty. Znowu więc omyłka władzy pocztowej.

Walne zgromadzenie akcyonaryuszy garbarni w Rzeszowie odbyło się wczoraj w sali predyzyalnej banku krajowego pod przewodnictwem prezesa p. St. Jędrzejowicza. Obecnych na zgromadzeniu było 18 akcyonaryuszy, reprezentujących 489 głosów. Obrady rozpoczęły się sprawozdaniem Rady zawiadowczej, które przedłożył dr. Jan hr. Drohojowski. Sprawozdanie zaznacza, że rozwój garbarni rzeszowskiej wykazał w ubiegłym okresie dalszy pomyślny postęp i ustalenie interesu. W ubiegłym roku przeprowadzono zmianę systemu garbowania, polegającą na jego przyspieszeniu, tudzież urządzono wodociąg z Wisłoka do fabryki, co przyniosło wielką korzyść, gdyż z wody rzecznej wychodzą skóry jasne i miękkie. — Wskutek tych ulepszeń zwiększyła się w ubiegłym roku sprzedaż skór, mianowicie sprzedano ich za 85.000 złr., podczas gdy w zeszłym roku sprzedano ich tylko za 70.000 zł. Największy popyt był na juchty. Jednak mimo niezaprzeczonej dobroci produktu garbarni rzeszowskiej, sprzedaż jego jest jeszcze za małą wobec tego, że rocznie produkuje się skór za 153.000 zł. Pochodzi to przeważnie stąd, że publiczność szuka towaru tańszego, bez względu na jego jakość, zakład zaś rzeszowski baczy przedewszystkiem na jakość wyrobionego towaru, którego cena nie może konkurować z lichym wyrobem. Powoli jednak da się uzyskać równowaga między produkcyą a sprzedażą, gdyż rok rocznie cyfra sprzedaży się zwiększa. Bilans wykazuje 245.000 zł. w stanie czynnym, 222.000 zł. w stanie biernym, zaś kwotę 23.000 zł. jako zysk.

Po udzieleniu absolutoryum Radzie zawiadowczej, uchwalono z zysku przeznaczyć 13.500 zł. na dywidendy w wysokości 4% i na 5% superdywidendy, tj. po 18 zł. od kuponu akcyi każdej, resztę zaś przeznaczono na remuneracyę, na fundusz rezerwowy, pewien procent przypadł dla robotników

itd. Do rady zawiadowczej na rok następny wybrani zostali pp.: dr. Als, St. i Wł. Jędrzejowicze, Kellerman, hr. Konarski, hr. Potocki, Żardecki, zaś do komisyi rewizyjnej pp. Kahane, Kozakiewicz i Menerka.

Kongres w sprawie gruźlicy otwarto wczoraj w Paryżu pod przewodnictwem prof. Nocarda. Rozprawom podlegać mają pytania natury ogólnej, jak desinfekcya mieszkań po chorych na gruźlicę, urządzanie specyalnych zakładów leczniczych, zapobieganie szerzeniu się gruźlicy w wojsku. Oprócz tego będzie rozpatrywana sprawa surowicy i toksynów, w których pokładano tyle nadziei przy pierwszem opublikowaniu pracy Kocha, a które zakończyły się gorzkiem rozczarowaniem. Kongres będzie rozbierał sposób zastosowania promieni Röntgena w celu rozpoznawania zmian gruźlicznych, a także jako środka leczniczego. Obrady kongresu będą trwały przez dni siedm.

„Socyaliści przed sądem“. Pod tym tytułem nakładem redakcyi *Grzmotu* wyszła właśnie w Krakowie broszura, zawierająca na 160 stronicach dokładne sprawozdanie z procesu o oszczerstwo, wytoczonego przez pięciu kapłanów Zakonu OO. Jezuitów przeciw redaktorom socyalistycznego pisma *Naprzód*. Proces ten odbył się w czerwcu, a czytelnicy nasi mogli zapoznać się z nim w ogólnych zarysach ze sprawozdań naszych pod rubryką „Z izby sądowej“. Wydana właśnie broszura zawiera sprawozdanie stenograficzne, podług zapisków stenograficznych, a więc zupełnie dokładne. Tym przeto osobom, którym obce są sposoby „walki politycznej“ socyalistów przeciw wszelkim niesocyalistom, — polecamy tę broszurę. Może ona przyczynić się do otwarcia oczu niejednemu z naszych idealistów i pobudzi do tem żarliwszej działalności w duchu chrześcijańsko-obywatelskim. Broszura wspomniana kosztuje 15 ct. i jest do nabycia w każdej większej księgarni w kraju.

Z naszych zdrojowisk. Do zakładu zdrojowego w Truskawcu przybyło po dzień 24 lipca 1016 gości kąpielowych. Przyrost gości w okresie dziesięciodniowym od 15 lipca wynosi 237 osób.

Zmarli. Władysław hr. Morstin zmarł dnia 27 bm. po krótkiej i ciężkiej chorobie w Pławowicach w Królestwie polskiem u brata swego Ludwika hr. Morstina. Pogrzeb odbędzie się w Krakowie dla złożenia zwłok w grobie rodzinnym. Zmarły pozostawia wdowę Pelagię z hr. Tarnowskich i 3 nieletnich synów.

Wydalanie polskich robotników. Prezes rejencyi w Düsseldorfie rozporządził wydalenie w jak najkrótszym czasie ze swego okręgu rejencyjnego wszystkich polskich robotników, przybyłych na zarobek z Galicyi i Królestwa polskiego. Polacy robotnicy, zajęci przy robotach w polu mogą pozostać do końca żniw, a pracujący w przedsiębiorstwach przemysłowych wyjeżdżać do 15 listopada br., lecz tylko na wyraźną prośbę pracodawcy. Do prac, które trwają dłuższy czas, zabronił prezes rejencyi düsseldorfskiej w ogóle przyjmować polskich robotników z poza obrębu państwa niemieckiego. Rozporządzenie to wywołało protest związku niemieckich właścicieli fabryk płótna. Związek ten zażądał od ministra spraw wewnętrznych, by zniósł zakaz zatrudniania zagranicznych robotników polskich w zakładach przemysłowych w Westfalii, a przynajmniej aby w tym względzie zrobił wyjątek dla fabryk płótna, szczególnie dla przędzalń. Głównie chodzi związkowi o wolność zatrudniania polskich robotnic.

Zapisy. W Warszawie jak już donieśliśmy, zmarł urzędnik konsulatu niemieckiego August Hermann i pozostawił znaczne zapisy na cele publiczne. Po otwarciu testamentu okazało się, iż suma zapisów wynosi 74.000 rs., z czego przeznaczył testator między innemi 6000 rs. na zapomogi i stypendya dla ubogich uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego, 15.000 rs. na instytut głuchoniemych w Raciborzu i 3000 rs. na schronisko dla paralityków w Warszawie.

Fałszerstwo. Na głównej poczcie w Londynie odkryto fałszerstwo marek pocztowych. Stwierdzono, że mnóstwo listów, paczek itd. opatrzonych było fałszywemi markami pocztowemi po 1 penny. Jednego tylko dnia przytrzymano takich podrobionych marek na kilkadziesiąt funtów szterlingów. Fałszerstwo dużo uchodziło bez zwrócenia czyjejkolwiek uwagi. Skarb państwa poniósł podobno milionowe szkody. Rozwinięto najenergiczniejsze śledztwo.

Wspaniały podarek. Sułtan Siaku (na wyspie Sumatrze), który przybył już do Holandyi dla uczestniczenia w uroczystościach koronacyjnych, był przyjmowany przez królowę Wilhelminę na audyencyi prywatnej. Oczywiście rozmowa toczyć się mogła jedynie za pośrednictwem tłómacza. Pomimo to była tak ożywiona i serdeczna, że młody władzca Wschodu, oczarowany wdziękiem młodej monarchini, wkrótce po audyencyi przysłał jej niezwykle wspaniały podarek. Składa się on z olbrzymiego kła słoniowego, który na wzór rogu obfitości spoczywa na misternie z szczerego srebra obrobionej skale. Kieł ozdobiony jest wspaniałemi rzeźbami i otoczony wykonanemi w niezwykle delikatnych kolorach girlandami, wyobrażającemi rzadkie kwiaty i owoce indyjskie. Róg obfitości mieści wspaniałe biżuterye w formie serc złotych, bogato nasadzanych dużymi kamieniami drogimi. Całość, t. j. skała wraz z kłem, spoczywają na postawie złotej, która ma napis następujący: „Jej królewskiej mości Wilhelminie, w dowód hołdu najgłębszego ofiaruje Yang di Pertoean, Cezar Floarii Hassenin Abdul Djalil, Sjaipedin, Sułtan Siaku Sri Indrapoera.

Obrączka na kostce. Bawiąca obecnie w górach [illegible] młoda amerykanka, zwróciła na siebie uwagę innych turystów szeroką, złotą obrączką, noszoną na kostce prawej nogi, a widoczną [illegible] sukni. Na zapytanie [illegible] odpowiedziała młoda dama, że jestto najnowsza moda elegantek z wielkiego świata New-Yorku, obrączka zaręczynowa. Obrączka ta podobna jest do bransolety, [illegible] nakładać i [illegible]. Obrączka [illegible] w drobnej [illegible] wyłącznie [illegible].

Zmowa żołądków. [illegible] piszą: [illegible] wypadkiem. [illegible] pragnąc, [illegible] nie tracili czasu [illegible] zawarł [illegible] zobowiązał się do- [illegible] szyl. [illegible] była zła, [illegible] obrażoną [illegible] dość, że zbuntowali się urzędnicy pocztowi. Od trzech tygodni istnieje „zmowa żołądków“. Na dany znak 1000 urzędników schodzi do refektarza, zasiada do suto zastawionego stołu, ale zamiast spożywać czekające na nich potrawy, w milczeniu zjada przyniesione z sobą chleb i wędliny. Żadne perswazye nie są w stanie dotąd złamać oporu tej korporacyi. Chcąc wpłynąć przykładem, książę Norfolku przyszedł sam do refektarza. Powstali na jego powitanie urzędnicy i jeden w imieniu całej rzeszy wyraził mu podziękowanie za zajęcie się ich sprawami. Ale na tem koniec. Napróżno książę zasiadł do biesiady, wychwalał rostbef i kartofle, żądał, ażeby mu dano drugą porcyę, napróżno wysławiał piwo, urzędnicy milcząc zajadali swoją szynkę i popijali wodę. Robimy zakłady, kto zwycięży w tej nowego rodzaju zmowie, ale, jak słyszę, daleko jeszcze do jej końca.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano +15, w poł. +21 R. Bar. 761. Spada. Pogoda.

Nic i wszystko.

— Moja pani siostro! — peroruje zgryźliwy wujaszek wobec matki dojrzałego jedynaka — dochowałaś się drągala, ale pożytku z niego nie ma za grosz. . Czy to nie wstyd, żeby taki chłop był dotąd niczem. .

— Przepraszam cię mój bracie! — powiada z dumą mama jedynaka — to właśnie moja pociecha, bo skoro dopóki jest niczem, może być wszystkiem...

Odpowiedzi Redakcyi. *Długoletniemu prenumeratorowi na Bukowinie.* Prośba Szanownego Pana o podanie mu czterowiersza, mogącego służyć za napis do szafy z bielizną, skłoniła nas do rozpisania małego konkursu poetyckiego, który zachęcił kilkunastu poetów młodszej i starszej daty do dosiadania Pegaza w interesie szafy Szanownego Pana. Rezultatem konkursu był legion wierszy dowcipnych, poważnych, trafnych i smutnych, z których najlepsze podajemy Szanownemu Panu do wyboru, a zarazem do premiowania, gdyż sami nie wiedząc, czy wiersz ma się odnosić do szafy z czystą bielizną, czy z brudną, nie śmieliśmy tego uczynić.

Czystość należy do siedmiu cnót wieńca,
Zdobi zarówno żebraka jak króla,
Ale największą ozdobą młodzieńca —
Mawiali starzy — jest czysta koszula.

O szafo, ty pierwsza wśrad gratów
Godnaś szacunku ludzkości,
Zbiorze bielizny, krawatów —
Świadcz ty o mojej czystości.

Tutaj skarbiec, domu chwała:
W nim bielizna śnieżnobiała.

To co najbliższe jest grzesznemu ciału,
Tu po zbrudzeniu składa się pomału,
Bo tak jak grzechy wreszcie czas odsłania,
Jest dla bielizny czas wielkiego prania.

Białe chmurki na błękicie,
Biały łabędź na sadzawce,
Stokroć bielszą — zobaczycie! —
Jest bielizna w tej tu szafce.

Bielizna moja w porządku tu leży,
A nad nią czuwa oko dobrej żony:
Sześć koszul nowych, dwanaście kołnierzy,
Na samym dole znajdziecie kals. .

Repertuar teatru letniego. Jutro w sobotę „Tajemnice Warszawy,“ obraz sceniczny ze śpiewami w 6 odsłonach Pawła Koźmińskiego.

Firma August Schellenberg i Syn (której wyłącznym szefem jest p. *Artur Schellenberg*) uprasza nas o zakomunikowanie Publiczności, że z firmą Schellenberg i Kreyser, ogłaszającą wskutek śmierci spólnika śp. Pawła Schellenberga swoją likwidacyę, nie ma nic wspólnego i że swój kantor wymiany, dom agencyjno komisowy i zastępstwo asekuracyi na życie „Der Anker“ w Wiedniu prowadzi nadal bez żadnej zmiany.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wczorajsza „Ciepła wdówka“ poszła pod względem gry bardzo dobrze. Należąc do lepszych sztuk Bałuckiego i obfitując w komiczne epizody i charaktery dała ona drużynie teatru letniego duże pole do popisu. O pani Kwiecińskiej, która grała rolę ciotki Stroińskiej, można powiedzieć, że trudno sobie wymarzyć lepszą ciepłą wdówkę. I postać i ruchy i maska, wszystko odpowiadało doskonale pojęciu tej podstarzałej nieco, choć nieszpetnej jeszcze i lekko pretensyonalnej babiny. P. Woleński był bardzo żywym i serdecznym siostrzeńcem malarzem. Uchwycił on doskonale typ wichrowatego młodzieńca, w którym kojarzy się trzpiotowatość i naiwność z rozumem. Bardzo dobre typy stworzyli pp. Szymborski, Antoniewski i Neumann. Rażąca zwykle nieco u pana Szymborskiego afektacya głosowa harmonizowała wczoraj z pojęciem nadętego i głupiego szlachcica-rubachy Łapiszewskiego. Doktor p. Neumanna był cokolwiek za ruchliwy jak na powagę i wiek tego człowieka. Za to baron p. Antoniewskiego był bez zarzutu. O wszystkich trzech zaś można powiedzieć, że grali dobrze i co jest rzeczą dość trudną dla trupy świeżo skleconej, utrzymali się do końca w tonie przyjętym na początku. Panna Czaplińska odtworzyła bardzo dobrze kuzynkę Felę a panie Ogińska i Benzowa były wcale dobrymi typami nadętych i pretensyonalnych emancypantek. Reszta ról wypadła wcale udatnie, dzięki czemu całość czyniła wrażenie jednolitości i harmonii.

Głosy publiczności.

Odezwa. Komitet restauracyi kościoła łacińskiego w Turce urządza dnia 7 sierpnia b. r. festyn z loteryą fantową na dochód wspomnianego kościoła. Nie mogąc w szczupłem kółku miejscowej inteligencyi zebrać tyle fantów, aby można spodziewać się choć skromnych dochodów, po uzyskaniu w miejscu do 100 fantów, zwraca się podpisany komitet z serdeczną prośbą do wszystkich Wielm. P. T. Panów właścicieli handlów lub składów, magazynów wyrobów krajowych i zagranicznych, właścicieli winiarń, browarów i składów lub fabryk wódek, do wszystkich zakładów pracy i towarzystw wytwórczych, do wszystkich łaskawych, biednymi kościołami opiekujących się osób i miłośników sprawy Bożej — o łaskawe przysłanie fantów w postaci najprostszych a zbytecznych lub zawadzających drobnostek, na ręce podpisanego księdza-skarbnika komitetu celem zwiększenia szczupłego funduszu restauracyjnego. Cokolwiek od kogoś łaskawego dostalibyśmy, czy to z trunków czy innych wytworów spożywczych, wszystko rozsprzedamy podczas festynu na rzecz kościoła. Imiona łaskawych ofiarodawców zapisane zostaną w księdze pamiątkowej i w dziennikach ogłoszone.

Turka koło Chyrowa dnia 26 lipca 1898.

Prezes *J. Kiwiarowski*, radzca c. k. sądu krajowego. Sekretarz i skarbnik *Ks. Józef Dziedzic*. *S. Brysiewicz* burmistrz i członek komitetu.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 27 lipca.

(Z.) Ani autentyczna wiadomość o wdrożeniu rokowań pokojowych, ani wywołana tą wiadomością haussa walorów hiszpańskich na targach zagranicznych nie zdołały wywrzeć dodatniego wpływu na naszą giełdę. Likwidacya miesięczna absorbowała dziś spekulantów naszych w całości, chociaż rozmiary jej były nadzwyczaj skromne. Sprzedaż kilkuset sztuk kredytów i Staatsbahnów wywołała dotkliwy spadek kursu akcyi bankowych i kolejowych, chociaż co do tych ostatnich nie było żadnego racyonalnego motywu zniżkowego. Wyjęte z ogólnej depresyi były tylko walory górnicze. One uzyskały zwyżkę kursów, co przypisać należy temu, że targ berliński wciąż forsuje ich zwyżkę. Z rent spadła austryacka złota o 20 ct., inne kategorye podniosły się o 5 do 10 ct. W Paryżu podniosła się dziś renta hiszpańska przeszło o franka, na 39·20.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 357·60, węgierskie 392 —, Anglobanki 157·50, Uniony 295·—, Bankverein 265·25, Länderbanki 225·50, Ludwiki 211·50 Czerniowieckie 292·—, Elbethale 261·80, Renta papierowa 101·90, srebrna 101·70, austryacka złota 121·45, austr. renta wal. kor. 101·45, węgierska złota 120·80, węgierska renta wal. kor. 99.—, dukat 5·63, 20 frankówka 9·53 —, marki 11·75—, ruble 1·26¾.

Ceny zboża. Wiedeń 27 lipca. Pszenica na jesień 7·97—7·99; żyto na jesień 6·59—6·61; owies na jesień 5·68—5·70; kukurudza na lipiec-sierpień 5·33—5·35; rzepak na sierpień-wrzesień 12·60—12·70.

Wiedeń 27 lipca. Pszenica na jesień 8·02—8·10; żyto na jesień 6·68—6·73; owies na jesień 5·71; kukurudza na lipiec-sierpień 5·29—5·32; rzepak na sierpień-wrzesień 12·70—12·80. Spirytus 19·50—19·80.

Telegramy Przeglądu.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

Madryt 29 lipca. Eskadra Camary zarzuciła kotwice w Kadyksie.

Paryż 29 lipca. Do *Temps'a* donoszą z Madrytu, że większa część prasy hiszpańskiej sądzi, że rokowania pokojowe na podstawie znanych warunków są możliwe, o ile Stany Zjednoczone nie będą żądały odszkodowania wojennego i wyrzeczenia się zwierzchniczej władzy Hiszpanii nad Filipinami.

Nowy Jork 29 lipca. Wedle raportu jenerała Shaftera, w armii jego jest 3770 chorych żołnierzy, w tej liczbie 492 na żółtą febrę.

Wiedeń 29 lipca. Wczoraj ukonstytuowała się nowopowołana do życia, przyboczna rada rolnicza. Zebranych członków powitał minister rolnictwa br. Kast i przedewszystkiem podziękował obecnemu na posiedzeniu ministrowi d-rowi Baernreitherowi za jego gorliwy udział w pracach około stworzenia rady rolniczo-przemysłowej. Następnie podał minister w krótkości zarysy przyszłej działalności rady. Ma ona przed sobą szerokie pole działania. Mimo wszelkich trudności trzeba będzie koniecznie przygotować dla naszych produktów rolnych pole zbytu na zachodzie. Przy pomocy rady rolniczej pragnie rząd rozwiązać doniosłą kwestyę asekuracyi bydła i asekuracyi od gradobicia i zająć się intensywniejszem wyzyskaniem sił przyrody, a zwłaszcza wody przez reformę odnośnych ustaw. Konieczną rzeczą jest także popierać możność należytego wykształcenia się w dziedzinie rolnictwa i leśnictwa, wydać wiele potrzebnych ustaw w obronie rolnictwa i leśnictwa, popierać stowarzyszenia rolnicze, pomagać górnictwu, walczącemu u nas z ciężkimi warunkami i bronić interesów robotników górniczych. Minister zapowiada ustawodawczą akcyę rządu co do szkód w górnictwie, ubezpieczenia robotników górniczych, zniżenia czasu pracy i ograniczenia pracy kobiet i dzieci. Także sprawa odnowienia traktatów handlowych otwiera dla rady rolniczej bogate pole działania, a w związku z tą sprawą stoi kwestya uregulowania stosunku celnego z Węgrami. Rady przemysłowa i rolnicza powinny przyczynić się do tego, iżbyśmy byli uzbrojeni na wszelkie ewentualności, chociaż jest nadzieja, że unikniemy krytycznego zwrotu w ekonomicznem życiu naszej monarchii, bo nawet ze stanowiska interesów agrarnych nie mamy powodu pragnąć zniesienia istniejącej wspólności gospodarczej z Węgrami. Wprawdzie jest jeszcze sprzeczność interesów agrarnych z tej i tamtej strony Litawy, ale da się ona usunąć. — Po ministrze zabrał głos prezes niemieckiej sekcyi czeskiej rady kultury krajowej p. Koelbl i domagał się reformy statutu rady rolniczej w tym kierunku, aby rada kultury krajowej dla Czech była w wyższej mierze uwzględniona. Gdyby tego nie uczyniono, mówca musiałby się usunąć od udziału w pracach rady. Członek czeskiego Wydziału krajowego hr. Schoenborn zażądał odesłania wniosku p. Koelbla do oddziału regulaminowego, a minister br. Kast oświadczył, że ewentualne zmiany statutu nie są wykluczone. Dr. Lemisch podniósł, że rada rolnicza pozbawiona jest wszelkiego charakteru politycznego. W końcu uchwalono wyrazić Cesarzowi, podziękowanie za powołanie rady do życia i gotowość spełnienia zakreślonych jej żądań i podzielono się na oddziały i subkomitety.

Petersburg 29 lipca. Król rumuński wraz z następcą tronu przybyli tu wczoraj. Na dworcu oczekiwał ich car w otoczeniu wielkich książąt. Wieczorem odbył się na cześć gości familijny obiad w pałacu carskim. Car zamianował króla Karola właścicielem ośmnastego pułku piechoty.

Paryż 29 lipca. Niejaki Karol Liébrée, jeden z rozbitków zatopionego parowca „Bourgogne“ protestuje publicznie przeciw projektowi rozdzielenia nagród pieniężnych między pozostałych przy życiu majtków tego okrętu i oświadcza, że gdyby to od niego zależało, to nie tylko nie wynagrodziłby ich, ale wszystkich posłałby na galery. Sam Liébrée przez ośm godzin musiał pływać po morzu, bo go majtkowie nie puścili do żadnej łodzi ratunkowej. Widział on także, jak pewna kobieta uczepiła się liny zwieszającej się z łodzi, atoli jeden z palaczy okrętowych wydobył nóż i przeciął linę. Tonąc zawołała owa kobieta do tego palacza: „podły tchórzu“. W Nowym Yorku uratowani pasażerowie z „Bourgogne“ na ulicy napluli w twarz jednemu z majtków, który rewolwerem groził podróżnym, szukającym umieszczenia w łodziach.

Berlin 29 lipca. Książę bułgarski z żoną odjechali do Koburgu. Syna małego ks. Borysa odwieziono do Bułgaryi.

Kolonia 29 lipca. Do *Kölnische Zeitung* donoszą z Londynu, że rząd Stanów Zjednoczonych udał się do rządu angielskiego z prośbą o interwencyę w sporze między Włochami a rzecząpospolitą kolumbijską. Spór ten toczy się już dosyć długo, poddano go pod orzeczenie rozjemcze Stanów Zjednoczonych, a one rozstrzygnęły na korzyść Włoch. Mimo to Kolumbia nie chce wykonać wyroku, w obec czego admirał włoski postawił jej ultimatum i zagroził użyciem najenergiczniejszych środków.

Owóż Stany Zjednoczone pragną gorąco, aby nie doszło do tego, iżby Włochy gwałtem dochodziły swych praw. Udały się one do rządu włoskiego z prośbą o zaniechanie gwałtownych kroków i ofiarowały się dokładać wszystkich starań, aby Kolumbia zapłaciła Włochom dłużną sumę. Rząd rzymski nie godził się jednak na zaniechanie repressalii, usprawiedliwiając się tem, że bezustanne przewlekanie załatwienia sprawy ze strony Kolumbii wyczerpało już cierpliwość Włoch i że zresztą raz postawione ultimatum admirała włoskiego nie może być cofnięte. Owóż rząd waszyngtoński w formie na razie nie urzędowej zwrócił się do rządu angielskiego z prośbą, aby wpływem swoim w Rzymie wyjednał spełnienie jego prośby.

Londyn 29 lipca. Rząd wniósł w parlamencie bil, wedle którego tym właścicielom okrętów handlowych, którzy na swych okrętach zatrudniają pewną bliżej określoną liczbę majtków, należących do rezerwy marynarki wojennej, zniżony będzie o 20% opłacany przez nich podatek t. z. latarniany. Minister handlu wykazywał korzyści, jakie osiągnie Anglia z przyjęcia tego bilu. Przedewszystkiem marynarka wojenna pozyska dla swej rezerwy przeszło 16.000 marynarzy, a następnie, co jest także bardzo ważne, flota handlowa będzie zatrudniała przedewszystkiem poddanych angielskich. Dziś bowiem zatrudnia ona mnóstwo cudzoziemców, tak, że gdyby w razie wojny powołano rezerwy, właściwie tylko ludzie starzy i sami cudzoziemcy pełniliby służbę na angielskich okrętach handlowych.

Berlin 29 lipca. Tutejsze stowarzyszenia właścicieli realności propagują żarliwie projekt budowy kanału spławnego między Berlinem a Szczecinem i urządzenia wielkiego portu centralnego w Berlinie. Architekt Lenz wypracował już plany i kosztorysy. Budowa kanału wraz z urządzeniem portu kosztować ma 14,200.000 marek.

Londyn 29 lipca. Do *Timesa* z Pekinu donoszą, że bank rosyjsko-chiński wyasygnował rządowi chińskiemu zaliczkę 35.000 funtów szterlingów na budowę kolei.

Paryż 29 lipca. Dzienniki tutejsze ogłaszają list znanego autora dramatycznego Juliusza Barbiera, będącego oficerem legii honorowej, wystosowany do prezydenta rady honorowej tej legii. W liście tym oświadcza p. Barbier, że z powodu wykluczenia Zoli z listy oficerów legii i on także składa tę godność.

Dziennik *Journal* donosi, że z powodu zeznań, jakie poczynił wczoraj Picquart, zachodzi potrzeba powołania wielu nowych osób przed sąd. — *Matin* donosi, że akta procesu Zoli odesłano wczoraj do trybunału kasacyjnego, który zapewne do kilku dni je rozpatrzy.

Konstantynopol 29 lipca. Z Genewy donoszą, że jutro odbędzie się tam posiedzenie komitetu ormiańskiego, na którem zapaść ma uchwała co do przedsięwzięcia nowych stanowczych kroków przeciw Porcie. W posiedzeniu tem wezmą udział także przedstawiciele stronnictwa młodotureckiego.

Pięćdziesięciu żołnierzy tureckich usiłowało wczoraj wylądować na Krecie, ale nie dopuszczono do tego. Natomiast udało się przedwczoraj kilku żołnierzom wylądować tam potajemnie. Za to pociągnął angielski okręt wojenny do odpowiedzialności kapitana tego statku, który podwiózł owych żołnierzy do brzegu — Rząd niemiecki udzielił Porcie rady, aby zastosowała się do zakazu admirałów i nie próbowała wysadzać swych wojsk na Kretę i aby ograniczyła się jedynie na wniesieniu protestu przeciw temu zakazowi i unikała możliwych zawikłań z mocarstwami.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

ZAWIADOMIENIE.

Z dniem 1 sierpnia br. zamykam kantor wymiany pod firmą:

Towarzystwo bankowe i kantor wymiany

SCHELLENBERG i KREYSER

we Lwowie plac Halicki l. 1.

Dalszą likwidacyę tego interesu przeprowadzam w mojem biórze komisowem przy ul. Zygmuntowskiej l. 4 od godz. 9 do 12-tej przed południem i od 3 do 6-tej po południu.

Przy tej sposobności dziękuję Szanownej Publiczności miejscowej i zamiejscowej, która łaskawem zaufaniem tak wysoko zaszczyciła wspólnika mego śp. Pawła Schellenberga kierownika tejże firmy przez lat pięć jej istnienia i kreślę się uniżony *Oskar Kreyser*.

We Lwowie dnia 28 lipca 1898.

Lwów 29 lipca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210.00 do 213.00. Kolej Lwowsko-Czern-Jasska po 200 zł. w. a. 291.— do 294.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 373.— do 383.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 255·— do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.30 do 101.00, 4 proc. los. w 60 lat 96.50 do 97.20 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat. 100.80 do 101.50. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc (I emisya) 97.50 do 98.20, 4 proc. los. w 41 i pół latach- 97.70 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat 96.20 do 96.90.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98.00—98·70, Bukowińskiego fund. propin 5 proc. 102.40 do —.—, Kom, Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.30 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowa po 200 koron 97·50 do —.—. Pożyczki kraj. 6 proc. 103.00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 98.00 do 98.70, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 96.20 do 96.90.

Monety. Dukat cesarski 5.60 do 5.70. Napoleondor 9.49 do 9.59. Półimperyał 9.47 do 9.57. Rubel rosyjski papierowy 126.50 do 127.50. 100 marek niemieckich 58.50 do 59.00.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1898 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa:

Pociąg pośp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	
—	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5·10	—	Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, przez Rzeszów, z Sambora przez Przemyśl
	6·45	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
—	7·30	Z Zimnej wody od 8 maja do 11 września
—	7·40	Z Janowa
—	7·50	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	7·55	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
—	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
	9·05	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
—	8·35	Z Ickan, z Suczawy
—	10.45	Z Jarosławia
	1·01	Z Janowa
1·30	-	Z Krakowa, (Wiednia, Chabówki, i N. Sącza)
—	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50	—	Z Czerniowiec, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·30	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
—	5·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Kozowy, Brodów, na dworzec Podzamcze
	5·25	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Kozowy, Brodów, na dworzec główny
	5·40	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy)
—	5·55	Z Sokala, Bełzca i Lubaczowa
—	6·10	Z Krakowa, (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
—	7·57	Z Janowa od 1 maja do 31 maja wł. i od 16 września do 30 września wł. codziennie, od 1 czerwca do 15 września tylko w święta i niedziele
—	8·12	Z Brzuchowic od 8 maja do 30 czerwca wł. i od 16 sierpnia do 11 września wł.
	8·31	Z Brzuchowic od 1 lipca do 15 sierpnia wł.
8·45	—	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r. przez Jarosław
—	8·53	Z Janowa od 1 czerwca do 15 września wł. tylko w dni powszednie
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Jasła. Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza przez Przemyśl
9·29	-	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec na dworzec Podzamcze
9·45	-	Z Ickan, (Rumunii, Słobody r., Husiatyna, Kozowy)
9·55	-	Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny
—	10·3[illegible]	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa
—	12·15	Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza

ze Lwowa:

Pociąg pośp. odch. o godz.	Pociąg osob. odch. o godz.	
—	4·10	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
—	5·2[illegible]	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
6·00		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·05		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6·1[illegible]		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
8·25	—	Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
—	8·50	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Pesztu
—	9·15	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa od 10 lipca do 31 sierpnia wł.
—	9 25	Do Janowa
—	9·35	Do Podwołoczysk, Brodów. Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
—	9·53	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
—	9·55	Do Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala
—	10·55	Do Ickan (Jass, Gałacu, Bukaresztu) Kozowy,
—	12·5[illegible]	Do Janowa od 1 lipca do 15 września tylko w niedzielę i święta
1·55	—	Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
—	2.15	Do Brzuchowic tylko od 8 maja do 11 września wł. w niedziele i święta
2·40	—	Do Czerniowiec (Rumunii), Husiatyna Kałusza
2·50	—	Do Krakowa, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
—	3·00	Do Stryja
—	3·11	Do Janowa
—	3·16	Do Zimnej wody od 8 maja do 11 września wł.
—	3·24	Do Brzuchowic od 8 maja do 11 września wł.
—	4·55	Do Jarosławia, Sambora
—	6·2[illegible]	Do Janowa od 1 czerwca do 15 września wł. tylko w dni powszednie
—	6·3[illegible]	Do Ickan, Radowiec
—	6·4[illegible]	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu) Orłowa przez Tarnów
—	6·55	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·00	Do Ławocznego, Stryja, Chyrowa i Kałusza
—	7·10	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7·1[illegible]	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
—	8·4[illegible]	Do Janowa od 1 maja do 31 maja i od 16 września do 30 września codziennie, od 1 czerwca do 15 września w niedziele i święta.
-	10·05	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·40	—	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
—	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
-	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m.n. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ulicy Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

37)

O własnych siłach

POWIEŚĆ

przez

D. GERARD.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ XVIII.

Kolorowa ilustracya na stacyi kolejowej okazała się zbyt pochlebnym portretem Valerya Badu. Był tam wprawdzie kurhaus, tarasy i jezioro, ale ani tak wspaniałe, ani tak przeźroczyste, jak je przedstawiano. Tak się przynajmniej wydało sir Nevyllowi, gdy się zbliżał do leczniczego gmachu; a może to tylko gęste mgły jesienne i pożółkłe drzewa parku takie smutne tło tworzyły dla krajobrazu.

Wielkie krople wilgoci wisiały na zwiędłych liściach, zgarniętych na stosy z pustych ścieżek i szpalerów, z których większa część ławek została usunięta, a niektóre rabaty kwiatowe ponakrywane już były na zimę świerkowemi gałęziami. Oprócz zajętych pracą robotników, sir Andrzej spostrzegł tylko jednego samotnego, podstarzałego mężczyznę, przechadzającego się po parku. Połowa okien kurhauzu zasłonięta była okiennicami.

— Może już wyjechała — pomyślał sobie z trwogą, połączoną ze skrytą radością.

— Lady Nevyll? — zapytał portyera, który mu wskazał numera od 45 do 50, zajęte przez jego żonę na pierwszem piętrze, tuż przy paradnych schodach. U drzwi zatrzymał się na chwilę i ręką przesunął po oczach, potem zastukał głośno.

Zdziwiony nieco głos z wnętrza odpowiedział po chwilowem wahaniu:

— Proszę.

Lady Nevyll w rannym negliżu spoczywała na sofie, obok której na stoliku stało zastawione śniadanie. Mnóstwo pism, gazet i przeglądów, z których kilka nie rozcięytch jeszcze, leżało porozrzucanych na krzesłach i dywanie. Przez poręcz fotelu przewieszona była niedbale kanwowa robota z wpiętą w nią igłą, a na rozwartej tece spoczywał zaczęty list. Znać było, że pomimo wczesnej pory, milady zaprzątała już umysł swój rozmaitemi rozrywkami. Choć była nawpół odwróconą od drzwi, wchodząca osoba mogła widzieć odbicie całej jej postaci w stojącem naprzeciw dużem lustrze.

Sir Andrzej, zamknąwszy drzwi za sobą, przystanął chwilę i wpatrzył się w lustro pilnie, badawczo, jak człowiek, który postanowił dopatrzeć coś, czego nie spodziewał się znaleźć.

To, co ujrzał, było tylko bladym i bardzo nikłym obrazem poetycznego zjawiska, które oczarowało jego gorącą, młodzieńczą wyobraźnię przed ośmnastu laty. Piękność lady Flory Nevyll była tego rodzaju, która z trudnością opiera się szczerbom czasu. Ofelię w średnich latach tak trudno jest sobie wyobrazić, jak białą wodną lilię, rosnącą na suchym gruncie. Tego rodzaju kwiaty mogą tylko być zbierane z wczesną poranną rosą. Ofelia nie powinna nigdy dożyć późnych lat, które zmarszczki żłobią na skroni i pod oczami; aby osiągnąć artystyczną doskonałość, powinna była umrzeć młodo. Życie odarło ją z ideału. Co przed ośmnastu laty było wytworną smukłością kształtów, teraz zamieniło się w chudość; marmurowa bladość cery pokryła się żółtym odcieniem, a złocista aureola włosów, przerzedzona na skroniach, nie układała się już tak bujnie, ani miękko nad czołem.

Z tem wszystkiem lady Nevyll sprawiała wrażenie interesującej kobiety, a wrażenie to spotęgowałoby się jeszcze, gdyby uroda jej, zależna po części od akcesoryi, uwydatniona była korzystnie. Twarz jej była dziś wprawdzie ruiną, ale ruiną, która nosiła dotąd ślady wielkiej niegdyś piękności i którą niejedna trzydziestoośmio-letnia kobieta umiałaby jeszcze wyzyskać. Ale czy to przez wrodzone lenistwo, czy obojętność, czy też brak gustu, lady Florencya nie siliła się bynajmniej na podniesienie przekwitających swoich wdzięków. Jej szlafroczek, choć zrobiony z kosztownego materyału, nałożony był niedbale; włosy zaczesane nie do twarzy, a narzucony na nie koronkowy, pomięty czepeczek czynił ją starszą o lat kilka. Oczy jej tylko nie zmieniły się z wiekiem; były one tak cudownie błękitne i czyste, jak dawniej, kiedy czarem swoim pociągnęły sir Andrzeja na dno przepaści; tylko marzycielska tęsknota, tkwiąca niegdyś w ich głębi, zamieniła się teraz na wyraz cierpkiego jakiegoś niezadowolenia.

Sir Andrzej wszedł, a lady Nevyll rzuciwszy jeden dziennik, a podjąwszy drugi, nie odwracając oczu, odezwała się tym przyciszonym, muzykalnym głosem, który oprócz oczu stanowił największy jej wdzięk:

— Nie dzwoniłam...

Milczenie, które było jedyną odpowiedzią, snać uderzyło ją, bo spojrzawszy w lustro, spostrzegła nagle męża, stojącego o dwa kroki od sofki. Gazeta wypadła jej z rąk.

— Ty tutaj, Andrzeju? — spytała głosem, w którym nie zadźwięczało nic prawie, oprócz głębokiego zdziwienia.

— Tak, dziwi cię to, nieprawdaż? — odparł sir Andrzej, zdjęty nagłym, nerwowym śmiechem. — Nie spodziewałaś się mnie?

— Sądziłam, że byłeś... gdzież to?... gdzieś w górach, na polowaniu?

— Tak, ale od tej pory byłem w różnych innych miejscach i miałem różne dziwne przygody. Chcesz, abym ci je opowiedział?

Lady Florencya milczała chwilę, wpatrując się w męża z osłupieniem. Mówił szybkim, podnieconym nerwowo tonem, a rozrzucone jego włosy i źle zawiązany krawat nadawały mu pozór zaniedbania i zuchwalstwa. Znać było, że przybywał zdaleka i że przyszedł prosto do niej.

— Nie rozumiem — odezwała się po pewnym namyśle. — Czy ci się co stało?

— Nic, coby ciebie tak bardzo obchodzić mogło.

— Czy zaszło coś nowego, niespodziewanego?

— Nowego?... o! nie... to są wszystko rzeczy stare, jak świat.

— Więc cóż cię tu sprowadziło?

— Co? co mnie sprowadziło?... No, widocznie chęć zobaczenia ciebie, Floro. Byłem na wyjezdnem do kraju, więc przyszła mi myśl zboczyć z drogi, żeby się dowiedzieć, czy już się pakujesz i czy...

— Czy co? — zagadnęłała zdziwiona.

— Czy nie pozwolisz mi towarzyszyć sobie, Floro? Cóż cię to tak dziwi? Przecież nie ma nic nadzwyczajnego w tej propozycyi.

— Jest to najszczególniejsza rzecz, jaka mi się trafiła od dnia naszych zaślubin — odparła chłodnym, przewlekłym głosem lady Nevyll, opuszczając się na poduszki sofy.

W tonie jej brzmiało wielkie jakieś zniechęcenie, które oddziałało i na niego.

Sir Andrzej udał, że nie słyszy.

— Zdaje się, że przybyłem w samą porę — rzekł z przymuszoną wesołością — bo widzę tam w kącie nawpół zapakowany kufer. Kiedyż wyjeżdżasz, Floro?

— We środę.

— Za dwa dni? Może do tej pory zniesiesz jako tako moje towarzystwo; dołożę wszelkich starań, aby ci ono bardzo nie ciężyło. Zacznę od tego, że cię poproszę o pozwolenie zabawienia cię podczas śniadania mojemi myśliwskiemi przygodami. Widzę, że nie zabrałaś się jeszcze do tej kawy z przepyszną śmietanką i świeżo upieczonemi bułeczkami. Ale to mi przypomina, że i ja do tej pory jestem na czczo. Czy mogę zadzwonić na kelnera? Ile razy trzeba nacisnąć dzwonek, raz, dwa, czy trzy?

Zadzwonił, nie czekając odpowiedzi, a lady Flora, pogrążona w najgłębszem zdumieniu na widok szczególnego zachowania się męża, przypatrywała mu się milcząco, nawpół zagrzebana w puchowych poduszkach. Nigdy w życiu nie zdarzyło się jej nic podobnego.

Przyniesiono drugą filiżankę, a sir Andrzej, nie przestając mówić na chwilę, zaczął nalewać kawę.

— Wcale niezły pokój, jak na hotel — mówił, przysuwając krzesło do stolika. — To ciemne obicie na ścianach nadaje mu pozór prawie domowy. Czy ci to nie przypomina obicia w jadalnej sali w Morton Hall? Ale, ale, jakie masz plany na zimę? Czy nie myślisz — dodał z wysiłkiem — że moglibyśmy raz spróbować spędzić ją na wsi, u siebie?

— Wyjeżdżam do Medyolanu — odparła lady Nevyll, zwolna popijając kawę.

— Do Medyolanu? A tak. Zapewne dla twego kaszlu? Klimat Morton Hallu byłby za ostry dla ciebie.

Przypatrzył się jej uważnie.

— Wyglądasz mizernie — odezwał się nagle.

Lady Flora ściągnęła delikatne łuki brwi.

— Od piętnastu lat nie troszczyłeś się nigdy o mój wygląd — rzekła.

— Pobladłaś, zeszczuplałaś—ciągnął dalej mąż.

— Dziękuję ci; czuję się tak dobrze, jak zwykle.

— Więc może w tym kolorze nie jest ci do twarzy — zauważył sir Andrzej krytycznym tonem, w którym brzmiało pewne niezadowolenie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Manieckiego Spółka hotel Zorza. Zarządca W. Hodek.